PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 37 (1502) DNIA 8 MAJA 1939 ROKU ROK XIX

W środę trening kadry piłkarzy

Polska-Holandia 4:1

Tenisiści przeszli do 2-ej rundy pucharu Davisa

Pogoń oddaje Unionowi punkt we Lwowie

24 bramki w Lidze

Warszawa
Warszawianka – Polonia 5:1
Chorzów
Ruch – Garbarnia 5:0
Kraków
Wisła – Cracovia 5:1
Lwów
Pogoń – Union Touring 2:2
Poznań
Warta – A.K.S. 2:1

Pod znakiem wysokich wyników upłynęła niedziela ligowa. Derby lokalne obu stolic polskich zakończyły się sensacyjnie. O ile jednak wolno było liczyć się z ewent. zwycięstwem Wisły nad Cracovią, to mało kto wierzył w możliwość sukcesu Warszawianki i to... aż w tak przekonywującym stosunku.

Dla zwolenników obu drużyn jest to naturalnie powód do radości. Dla stojącego z boku obserwatora — temat do przykrych rozmyślań nad teraźniejszością i przyszłością piłkarstwa polskiego, które przypomina wóz toczący się po grudach rozwalonej drogi.

Raz jest jedno, to znów drugie koło w górze. Czy zależy to jednak od zamiarów woźnicy? Bynajmniej, ot najzwyklejszy przypadek, jak popadnie.

Tak też dzieje się w Lidze, większość drużyn nie wie dlaczego dziś wygrywa, by jutro katastrofalnie się oblać. Bardziej typowym przykładem, niż mecz w Warszawie a do pewnego tylko stopnia w Krakowie, są wypadki poznańskie i po części na Śląsku.

Warta gra znakomicie na własnym boisku, nie spotkaliśmy się natomiast z ani jedną dobrą krytyką meczów wyjazdowych. Rozumiemy doskonale, że normalne otoczenie wpływa też odpowiednio na samopoczucie graczy, ale istnieją pewne granice, poniżej których nie można opadać. Z uwagi na te właśnie granicę mamy najwięcej zaufania do Ruchu i Amatorskiego, mimo że przegrał w Poznaniu i z tej racji stoczył się dość nisko.

Przyznajemy otwarcie, że nie liczyliśmy, się aż z tak wysoką porażką Garbarni, dysponującej, jak się zdawało, dobrą defensywą. Pozostawałaby do wyjaśnienia kwestia, czy pięć bramek wynikło ze złej obrony, czy też z doskonałego ataku. Wolelibyśmy, z wielu względów, by zachodził drugi wypadek.

W końcu jeszcze jedna sensacja! Lwów od dawna słynie z gościnności. Nic dziwnego więc, że Union doczekał się tam właśnie pierwszego punktu. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby równolegle z tym nie przyszły informacje o katastrofalnym poziomie ligowców. Pogoń wystąpiła znów w zmienionym składzie. Uważała widocznie, że „lekki" mecz nadaje się doskonale do wypróbowania... starych sił.

Chaos, bezhołowie, prywityw — oto określenia przewijające się raz po raz przez sprawozdania z boisk drużyn ekstraklasy.

TABELA LIGOWA

1.	Ruch	6	10	23:6
2.	Wisła	5	8	13:8
3.	Warta	5	6	16:8
4.	Garbarnia	6	6	10:14
5.	Cracovia	5	6	7:12
6.	Pogoń	5	5	12:11
7.	A.K.S.	5	4	10:9
8.	Warszawianka	5	4	11:13
9.	Polonia	5	2	7:14
10.	Union Touring	5	1	6:18



PIERWSZA BRAMKA DLA POLONII
padła z główki Justynowicza (niewidoczny). Od lewej (na pierwszym planie) Kondracki, Filip i Odrowąż.

Dwa mecze międzypaństwowe

SZWAJCARIA — HOLANDIA 2:1

BERN. 7:5. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim rozegranym wobec 16.000 widzów Szwajcaria pokonała Holandię w stosunku 2:1 (1:1). Pierwszą bramkę zdobył dla Holendrów Smith w 21 min.; Szwajcarzy wyrównali i wygrali ze strzałów Amado.

RUMUNIA — JUGOSŁAWIA 1:0.

BUKARESZT. 7.5. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Rumunia pobiła Jugosławię w stosunku 1:0, mając cały czas przewagę.

Bramka padła dopiero w ostatniej minucie ze strzału lewoskrzydłowego Dobaia.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE

RZYM. 7.5. — Tel. wł. — Półfinały pucharu Włoch przyniosły wynik remisowy w meczu Genua — Ambrosia na 1:1. Mecz Novara — Milano został odwołany z powodu pogody.

BERLIN. 7.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich Niemiec Admira (Wiedeń) zremisowała z Kichers (Stuttgart) i nie wchodzi do finałów. Schalke przegrała z Wormatią 1:2, Fortuna (Duesseldorf) z Victorią (Słupca) 0:1, Vorvaerts (Gliwice) pobił Kassel 2:0.

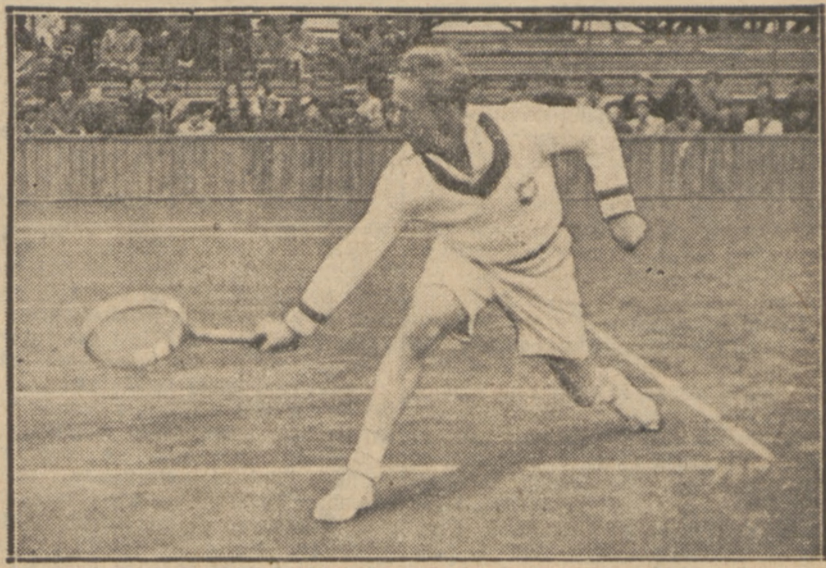


LEŻĄCY RAFTL NIE MOŻE JUŻ PRZESZKODZIĆ SEBALDOWI
w zdobyciu pierwszej bramki dla Bayern. Pomimo to Rapid (Wiedeń) pokonał monachijczyków 5:2 w pucharze Tschammera.

Kowno z wizytą w Warszawie

Nieoczekiwanie sfinalizowane zostały pertraktacje pomiędzy Kownem i Warszawą w sprawie meczu piłkarskiego. Spotkanie międzypaństwowe stolic dwu sąsiadujących państw odbędzie się najbliższej niedzieli 14 bm. w Warszawie.

W związku z tym odwołane zostały spotkania ligowe drużyn warszawskich. Zamiast meczu Warszawianka — Pogoń odbędzie się we Lwowie spotkanie drugiej rundy Pogoń — Ruch.



BEKHEND BAWOROWSKIEGO
w czasie wygranego meczu z Hughanem.

Warszawa — Łódź 9:7

Bokserzy próbują sił

Wczoraj odbyło się w Łodzi międzynarodowe spotkanie bokserskie Warszawa — Łódź. Mimo zapowiedzianego w nim udziału połowy reprezentacji Polski z mistrzem Europy Kolczyńskim na czele, mecz nie potrafił wzbudzić w Łodzi większego zainteresowania, zgromadził zaledwie 500 widzów i przyniósł zapewne deficyt Związkowi Łódzkiemu.

Reprezentacja stolicy przyjechała do Łodzi osłabiona brakiem Kolczyńskiego, Sobkowiaka i Archackiego. W barwach gospodarzy nie startował Pisarski.

Mecz przyniósł zwycięstwo Warszawie 9:7. Poza walką Czortka wszystkie inne zawiodły i stały na słabym poziomie.

W wadze muszej Rundstein (W) pokonał nieznacznie na punkty Rossmana (Ł). W koguciej Marcinkowski (Ł) wypunktował pewnie Budziszewskiego (W). W piórkowej Czortek (W) lekceważył Michalaka (Ł), który stawiał jednak dość poważny opór. Kowalski (W) w wadze lekkiej również lekceważył Kowalewskiego (Ł) i powoli osiągnął dużą przewagę punktową.

W półśredniej Bąkowski (W) wypunktował pewnie Szymańskiego (Ł). W średniej Niewadził (Ł) wygrał na pkt. z Milewskim (W), ale co do wyniku tej walki można było dyskutować. W wadze półciężkiej Cendlak (W) zremisował z Moszkowiczem (Ł), jednak w tym wypadku warszawianin zasłużył na zwycięstwo. W ciężkiej Dressler (Ł) wygrał z Żychem (W).

Sędziował w ringu p. Sernik, który w drugiej walce nagle zasłabł i miejsce jego zajął p. Kubiak. Punktował p. Bielewicz (Poznań).

BOKSERZY WARSZAWSCY JADĄ DO MONACHIUM

Zarząd Z. P. Z. S. zdecydował się wydać zezwolenie warszawskiemu okręgowemu związkowi bokserskiemu na wysłanie drużyny reprezentacyjnej Warszawy do Monachium na mecz w dniu 18 bm. z repr. Monachium i 20 bm. z repr. Augsburga.

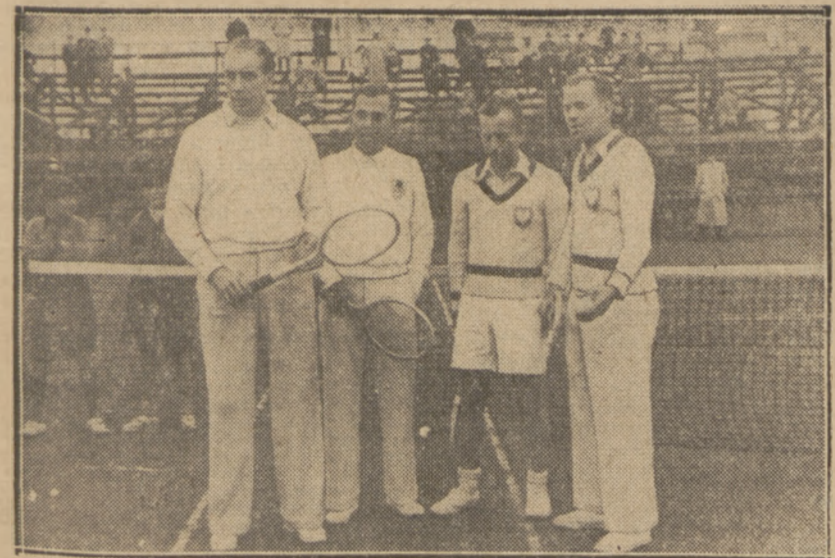
Mazurek pierwszy w Trypolisie

TRYPOLIS. 7.5. — Międzynarodowy raid automobilowy do Trypolisu zakończył się olbrzymim sukcesem Polaków. Nasz zespół w składzie Mazurek, Rządkowski, Koper zajął pierwsze miejsce na 88 sklasyfikowanych zawodników. Mazurek, który przebył 8 tys. km. w ciągu 6 dni, miał najdłuższy przebieg, zdobywając zarazem liczne nagrody za szybkość. Polacy pobili drużyny niemieckie, francuskie, czeskie, włoskie, przyczym wśród pokonanych znajdowało się wielu montecarlistów.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się na autodromie Mellaha wobec olbrzymich tłumów. Mazurek otrzymał wielką nagrodę i 5 tys. lirów.

W oficjalnej klasyfikacji za Mazurkiem znalazł się Niemiec Baumgarten i zeszłoroczny zwycięzca Macher.

Nowy konkurs
750 zł
nagroda
na str. 4-ej



JEDYNY PUNKT DLA HOLANDII
zdobyła para van Swol, Hughan, bijąc Tłoczyńskiego i Hebdę w trzech setach.



WARSZAWIANKA WYGRAŁA „DERBY STOLICY"
bijąc Polonię 5:1. Od lewej: Kniola, Baran, Gamaj, Pirych, Filip, Święcki, Dmytryszyn, Joksz, Hogendorf, Ketz, Kondracki i Sochan.



SIATKA — TO „KRÓLESTWO" VAN SWOLA
Olbrzymi Holender kończył tu bezapelacyjnie prawie każdą piłkę, jeżeli przeciwnik nie potrafił go minąć.

Środy p. Kałuży

Nowe ćwiczenia kadry piłkarskiej

Pozostanie wszystko po dawnemu. To znaczy: nie będzie występu piłkarzy angielskich, nie będzie kursu, odbędzie się jedynie, dawno już przewidziany, mecz treningowy reprezentacji A z B w Warszawie 10 bm. o godz. 17-ej na boisku Polonii. Kapitan P. Z. P. N. powołał na ćwiczenia te następujących zawodników:

Bramkarze: Krzyk, Mrugała, Strauch.

Obrońcy: Szczepaniak, Twórz, Gemza, Joksz, Piątek.

Pomocnicy: Lis, Danielak, Mikunda, Jabłoński, Grünberg, Sumara, Nyc. Hoggendorf.

Napastnicy: Piec I, Piontek, Artur, Wilimowski, Wodarz, Habowski, Gendera, Cebula, Pytel, Pochopin. Baran, Kula, Kulawik, Jaznicki.

Jak widać, w drużynie tej są znaczne odchylenia w stosunku do tzw. kadry olimpijskiej, z czego wynika jasno, że skład jej nie będzie „skorupiały".

Na ogół spotykamy nazwiska znane i graczy częstokroć już próbowanych. Ciekawym eksperymentem będzie powołanie Artura na kierownika napadu między Wilimowskim i Piontkiem. Artur spisywał się w meczu w Krakowie i w Będzinie tak dobrze, że koncepcja wypróbowania go raz jeszcze nasuwała się sama przez się. Cieszylibyśmy się, gdyby krakowianin zdał egzamin i umiał wreszcie zeskontować kwalifikacje, jakie bezsprzecznie posiada.

Napad B znajdzie się pod kierownictwem Cebuli, miejmy nadzieję, że z większym skutkiem, niż w Krakowie, gdzie ślązak zatracił swoją bojowość. Znajdzie się on w otoczeniu graczy, których głównym atutem jest technika, przy czym Pytel na polu tym raczej się cofnął. Do ujemnych cech obu łączników (Gendera — Pytel) zaliczamy słabą budowę fizyczną. Przy obecnym systemie gry jest to bezprzecznie poważna wada, dlatego wolelibyśmy, by szukano jednak graczy silniejszych. Można ostatecznie strawić jednego słabeusza, ale dwa grzyby w barszczu to za wiele.

Habowski będzie miał sposobność przekonać nas, czy powietrze drohobyckie wpłynęło na zwiększenie bojowości, a raczej płynności jego gry. Czy zrozumiał wreszcie, że skrzydłowy musi iść energicznie. szybko naprzód, bez nagłych hamulców, wynikających z braku zdecydowania i słabej reakcji. Dobrze się stało, że również Baran otrzymał powołanie. W przeciwieństwie do Habowskiego cechuje go nadmiar temperamentu, gdyby udało się skomponować z nich jedną mieszankę, mielibyśmy prawdopodobnie rzeczywiście dobrego skrzydłowego.

Pochopin nie zdołał nas dotychczas przekonać. Jego centry z lewej nogi są dziecinne, jak na lewoskrzydłowego jest to conajmniej mało. Kto wie czy nie dało by się użyć go po przeciwnej stronie. Chcielibyśmy bardzo, by w akcji znalazł się Kulawik. W Będzinie miał korzystne momenty, należałoby więc stwierdzić, czy są to przebłyski czy też coś bardziej stałego.

Naigruntowniej zabiera się p. Kapitan sportowy do reorganizacji pomocy. W ostatnich latach wydawało się, że mamy nadmiar dobrych bocznych. Kontuzja Dytki i niemożność użycia Góry zmusza do gorączkowych poszukiwań. Lis, Mikunda, Sumara. Jabłoński mają pole do popisu. Lis jest najbardziej rutynowany, reszta to młodzież o dobrych zadatkach.

Zdaje się, że na środkowej próbie nie zobaczymy Nyca. P. Kałuża zna go dostatecznie dobrze, to też raczej pozwoli popisać się Danielakowi i Grünbergowi. Czy zdołają zdystansować Polonistę?

Danielak jest technicznie bardzo dobry, zna się na konstrukcji i dobrych podaniach. Gorzej jest z defensywą, a już wielkim mankamentem są górne piłki. Danielak jest stosunkowo niski, co nie byłoby przeszkodą, gdyby opanował lepiej sztukę podskoków. Dytko nie jest wyższy, a jednak wygrywa moc pojedynków główkowych.

Grünberg znacznie się poprawił. Stał się bardziej wytrzymały i ostry, gra nietylko środkiem ale i skrzydłami. Krakowianin jest jednak bardzo nierówny. Po dobrej partii przeciw Teamowi A miał podobno bardzo słaby dzień w meczu z.. Union Tour.!

Zdaje się więc, że pozycja Nyca nie będzie zagrożona. rozegra się natomiast pojedynek o drugie miejsce.

Pierwsza obrona to Szczepaniak i Twórz. Kombinacja słuszna, gdyż szybkiemu, energicznemu i zaciętemu Twórzowi potrzebny jest u boku spokojny, doświadczony towarzysz. Po przeciwnej stronie znajdzie się Gemza z Jokszem i ewent. Piątkiem z Garbarni. Mamy zastrzeżenia przeciw wystawianiu Piątka na pozycji lewej. Gra on tam znacznie słabiej, niż po przeciwnej stronie prawej. Wiemy, że p. Kapitan cierpi na brak lewych, ale Piątek nie da się przez noc przerobić, a zmiana miejsca nie jest rzeczą obojętną. Ciekawa byłaby kombinacja Piątek — Joksz. Dwu silnych rosłych, twardych obrońców.

W jednej bramce znajdzie się Krzyk, w drugiej Mrugała. Gracz AKS poczynił znaczne postępy. Jest nieco spokojniejszy i mniej ryzykowny. Jest dostatecznie elastyczny i ma wszelkie dane na klasowego bramkarza. Krzyk to uosobienie spokoju i rutyny.

Wisła na dobrej drodze

Rekordowe zwycięstwo nad starym rywalem

Kraków, — 7. 5. — Tel. wł. — Wisła — Cracovia 5:1 (3:1). Bramki dla Wisły strzelili: Giergiel 3, Artur i Cholewa po jednej; dla Cracovii Góra. Sędzia p. Fast. Publiczności 6 tys.

Wisła: Koczwara; Szumilas, Serafin; Kotlarczyk, Legutko, Liszka; Giergiel, Cholewa, Artur, Gracz, Filek.

Cracovia: Pawłowski; Lasota. Pająk; Jabłoński. Grünberg, Hiżyk; Góra Młynarek, Korbas, Szeliga, Myszkowski.

Utykając lekko na nogę schodził za swymi chłopcami z boiska, a uśmiech zadowolenia okrasił jego oblicze. Mazal, słynny ongiś gracz Slavii praskiej, obecnie trener Wisły miał wszelkie powody ku temu, by dnia dzisiejszego być zadowolonym. Nie dlatego że wygrała jego drużyna, nie dlatego, że wygrała z Cracovią i nie dlatego wreszcie, że potrafiła zgnębić przeciwnika pod względem cyfrowym w sposób wcale dosadny. To wszystko nie jest jeszcze najważniejsze. Historia 30-letnich walk Cracovia — Wisła zna takich wypadków więcej.

Jeśli dzień dzisiejszy może w obozie Wisły wywołać szczególne zadowolenie, to raczej dlatego, że widać w drużynie tej, coraz wyraźniejsze objawy prawdziwego stylu piłkarskiego.

Ostatnie mecze Wisły, robiły dobre wrażenie. Dzisiaj po ciężkiej próbie bojowej, po prawdziwym wysiłku nerwowym możemy utwierdzić się tylko w mniemaniu, że Wisła zaczyna opanowywać styl.

Drugim momentem charakteryzującym drużynę „Czerwonych" jest żywiołowy pęd ataku. Wyrośli jej nowi ludzie, dla których każdy mecz jest przeżyciem, a już taka „święta wojna" napewno przeżyciem wielkiego formatu. Nie są to zblazowane gwiazdy, utykające coraz na inną nogę, z grymasem na ustach po każdym nieudanym strzale. Każde dojście do piłki dla tego Giergiela czy Cholewy, to skondensowany wysiłek mięśni i nerwów. Można to najlepiej zaobserwować w momentach podbramkowych, kiedy obaj zrywali się przy lada okazji, która miała w sobie tylko cień możliwości bramkowych.

Tak więc styl i żywiołowość zadecydowały w pierwszym rzędzie o dzisiejszym wyniku i przyniosły aż pięć bramek Wisły. Układ sił na boisku nie mówi bowiem o tak wielkiej różnicy poziomu. Gra nie stała pod znakiem takiej przewagi terenowej czerwonych. Jedynie lepsze wykorzystanie sytuacji, szybsza decyzja, silniejsza wola i spokojniejsze, a bardziej planowe opanowanie piłki dały Wiśle zwycięstwo. Przy uwzględnieniu tych wszystkich momentów jest ono zupełnie zasłużone.

Na tle zrównoważonej jedenastki „Czerwonych" raziło tylko kilka niedociągnięć Serafina w obronie. Poza tym trójka defenzywna opanowana, Koczwara, jak zwykle zwinny, a Szumilas, jak zawsze, niezawodny. W pomocy uderza dobra gra Legutki na środku, który szczególnie pod względem współpracy z atakiem zrobił znaczne postępy. Również Liszka okazał się do przerwy z jak najlepszej strony. W ataku panuje duch młodości, któremu panuje rutyna i rozwaga Artura. Wspaniały ciąg ma Giergiel. Trójka środkowa operuje krótkimi podaniami inicjatorem wszelkich poczynań jest stale Artur, znajdujący przytomnych realizatorów w swych dwóch partnerach.

W Cracovii zawodzi przede wszystkim defensywa. Błędy bramkarza, wadliwe ustawienie się obrońców stwarzają groźne momenty pod bramką białoczerwonych. Pająk nierówny, łatwy do ominięcia, Lasota o niepewnym wykopie i Pawłowski, mający na sumieniu dwie bramki — to nagół główna luka.

Bardzo dobrze grał do przerwy Grünberg, dużo dobrych momentów miał też Jabłoński. Góra na prawym skrzydle był najgroźniejszym napastnikiem, ale niestety nie znalazł odpowiednich partnerów na skrzydle. Młynarek wciąż czeka na odpowiedniego środkowego, któryby go umiał wyzyskać. Szeliga również [illegible] brak kontaktu a Korbas nie może wrócić do dawnej formy i tylko [illegible] w akcji Cracovii na wyzyskanie swych możliwości pod bramką.

Jeśli mowa z kolei o atmosferze spotkania, to w porównaniu z ubiegłymi laty była ona znacznie spokojniejsza, zarówno na trybunie, pozbawione były tych wielkich wyładowań, które zwykle odbierały grze właściwe piętno i powodowały nieprzewidziane wyskoki. Zdobycie przez Wisłę prowadzenia już w pierwszej minucie, wniosło odrazu do gry czynnik zwiększonego zainteresowania. Giergiel przebiwszy się przytomnie strzelił w róg i Wisła objęła momentalnie prowadzenie. Oczywiście że podnieciło to oba zespoły, które ze zwiększoną pasją rzuciły się do walki. O ile jednak Cracovia nie zdołała niczego uzyskać, o tyle Wisła strzeliła jeszcze dalsze dwie bramki przez Giergiela w 25 min., Artura w 36 min. Szczególnie piękna była bramka Artura, który ciągnąc z daleka, umiał zmylić obrońców, a potem strzelił przytomnie w górny róg bramki. Mimo to Cracovia nie dała się jeszcze zbić z tropu, przeprowadziła kilka groźnych ataków i w końcu Góra wjechał z piłką do bramki. Zaraz po przerwie Cholewa strzelił ostro w róg bramki co dało Wiśle prowadzenie 4:1. Nastąpiła z kolei seria zmiennych ataków i wreszcie przytomna główka Giergiela w 32 min. ustaliła wynik dnia. Sędzia wywiązał się na ogół ze swego zadania zadawalająco.

Ruch demoluje Garbarnię

Udany rewanż za krakowską porażkę

CHORZÓW, 7.5. — Tel. wł. — Ruch — Garbarnia 5:0 (1:0). Bramki zdobyli: Peterek 3, Wilimowski 2. Widzów około 5.000. Sędziował p. Wosiński.

Ruch: Tatuś, Giemza; Dziwisz; Mikunda, Skrzypiec; Fica, Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Garbarnia: Jakubik; Stankusz, Piątek; Lesiak, Wilczkiewicz, Soldan; Ignasiak, Wróbel, Nowak, Skóra, Mika.

Garbarnia sprawiła widzom duży zawód. Liczono się wprawdzie, że krakowianie muszą ulec Ruchowi, ale spodziewano się też, że Garbarnia potrafi też ugruntować dobrą opinię drużyny, która poczynając od jesieni zdołała odebrać punkty kroczącym od zwycięstwa do zwycięstwa chorzowianom.

Tymczasem Garbarnia grała źle, we wszystkich liniach, za wyjątkiem bramkarza, którego niezmordowane wysiłki nie zdołały ocalić drużyny od porażki. Grze Garbarni brak było zupełnie wyrazu. Nie wystarczy bowiem ograniczyć się do odebrania przeciwnikowi piłki, ale trzeba ją celowo oddać, trzeba zastanowić się nad tym, kiedy piłkę przetrzymać, a kiedy należy szybko jej się pozbywać. Te kardynalne zasady są dla krakowian „ziemią nieznaną". Co gorsza przy dużym temperamencie który wkładają oni do gry, zdają się zupełnie nie wiedzieć o istnieniu zasady wychodzenia na pozycje. Te wszystkie mankamenty sprawiły, że gra Garbarni byłaby sławną kopaniną, w której trudno było doszukać się jaśniejszych punktów, gdyż nawet Lesiak mając do pilnowania przebiegłą parę Wilimowski — Wodarz, był w stanie zdobyć się tylko na dorywcze zagrania, którymi jednakowoż potrafił Wilimowskiemu dokuczyć.

W Ruchu tym razem, mimo niewątpliwego sukcesu napastników, najlepszą linią była pomoc, posiadająca w przeciwieństwie do swoich kolegów napadu, tę zaletę, że gra cały mecz z jednakowym natężeniem. Fica winien jednak unikać skłonności do zbytniego wysuwania się przodu, bo gdyby lewoskrzydłowy Garbarni grał sprytniej i szybciej, mogłoby to nieraz przyprawić Tatusia o kłopot. To samo można zarzucić Giemzie, który zbytnio wierzył w nieudolność krakowskich napastników. Atak Ruchu grał znów koncertowo, za wyjątkiem pierwszych 20 minut. Wilimowski miał ciężką przeprawę z Lesiakiem, ale mimo to jego naciskiem zdobył się na szybkość rzadko oglądaną. Wodarz grał znów swoim nowym zwyczajem, pierwszą połowę słabiej, a drugą lepiej. Ogólnie jednak grał on w dobrej formie. Uznanie należy się Peterkowi, nie za to, że zdobył 3 bramki, lecz za to, że w drugiej połowie rozdzielał wzorowo piłki, wypuszczając w bój skrzydłowych, którzy często zagrażali bramce przeciwnika. Ten okres gry dał okazję Krukowi do zademonstrowania dobrych i celowych pociągnięć.

Pierwsze 20 minut wyrównane, gdyż Garbarnia nadrabiała raczej ambicją, lecz niestety nie starczyło jej sił na to 20 minut. W 22 minucie następuje piękna kombinacja Wodarz — Peterek — Wilimowski, która zostaje uwieńczona bramką zdobytą przez Wilimowskiego.

Druga połowa zaczyna się z miejsca od bramki zdobytej przez Peterka z podania Kruka. W chwilę później sędzia dyktuje rzut karny za rękę Stankusza, który Peterek przestrzeliwuje. W 17 minucie przebija się Kruk, podaje do Peterka, który głową kieruje piłkę do siatki. W 22 minucie podwyższa Peterek wyniki na 4:0 z podania Wilimowskiego. Wynik dnia ustala Wilimowski, zdobywając piątą bramkę z podania Peterka. Sędziował p. Wosiński z Sosnowca na ogół poprawnie. Zawodom przyglądał się kpt. sportowy Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Kałuża.

SĘDZIOWIE MECZÓW MIĘDZYPAŃSTWOWYCH

Najbliższe mecze międzypaństwowe 27 bm. w Łodzi z Belgią i 4 czerwca w Warszawie ze Szwajcarią prowadzić będą p. Wunderlin (Szwajcaria) i p. Eklöf (Szwecja).

P. SCHNEIDER SĘDZIĄ ŁOTWA — RUMUNIA.

Znany sędzia krakowski p. Schneider zaproszony został do prowadzenia 18 bm. meczu międzypaństwowego Rumunia — Łotwa w Bukareszcie.

Warszawianka -- Polonia 5:1

Sensacyjny wynik derbów stolicy

Warszawianka — Polonia 5:1 (1:1). Bramki: Justynowicz, Pirych 2, Gamaj. Święcki. Baran. Sędzia p. Kurczweil.

Warszawianka: Kondracki; Joksz, Filip; Sochan, Hogendorf, Dmitryszyn; Gamaj, Święcki, Pirych, Kniola, Baran.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Lewandowski; Gzdak Nyc, Wolańczyk; Kisieliński. Kula, Odrowąż, Justynowicz, Jaźnicki.

Co rozkleiło do tego stopnia drużynę Polonii, że dała się pokonać 5:1 na własnym boisku przeciwnikowi, którego gry nie można było otaksować wyżej niż na „3-kę ligową"?.. Takie pytanie należałoby sobie zadać opuszczając boisko gdzie Warszawianka najniespodziewaniej potrafiła odograć rolę zagranicznej drużyny dającej lekcję jakiemuś prowincjonalnemu klubikowi, przytłoczonemu reklamą klasy gości oraz gubiącemu się we własnej bezradności. Moment ten podkreślamy dlatego, że nie sam wynik, lecz chaos, który zapanował w szeregach Polonii — uważamy za nader niebezpieczne memento na przyszłość.

Czyż można bowiem nie wyrazić zdumienia na reakcję, którą wywołało częste kapitulowanie bramkarza Polonii. Jak gdzieś w Pikutkowie zaczęto przestawiać drużynę, przy czym Szczepaniak znalazł się na śr. ataku (wzgl. na łączniku), a Odrowąż poszedł do obrony. Autor tych przesunięć winien jest oczywiście dalszemu chaosowi w szeregach Polonii i... wytworzeniu się humorystycznego nastroju na boisku, gdzie roli „ofiar" podjęli się dobrowolnie choć nie wiadomo czemu — gospodarze.

Naturalnie, autorytet Warszawianki zyskał na tym ogromnie, a duża pracowitość wszystkich jej graczy, poparta pewną dozą szczęścia i... pomocy tyłów Polonii — wszystko to złożyło się na usprawiedliwione cyfrowo, wysokie zwycięstwo.

Uwagi te odnoszą się do drugiej połowy gry. W pierwszej, gdy Polonia grała normalnie, tak jak było ją stać, ze swymi zaletami zdecydowanego ataku i ambicji we wszystkich formacjach — wady „czarnych koszul" nie raziły bardziej niż zwykle. Zła passa zaczęła się już częściowo od wyrównującej bramki Warszawianki z rzutu wolnego. Był to klasyczny pokaz „bezpaństwa" w zespole Polonii. Przed strzelającym z 18 mtr. Pirychem stanął mur graczy, który wprawdzie szczelnie zasłonił bramkarza, lecz pozostawił metrową wolną przestrzeń z lewej strony. Oczywiście przytomny strzelec ulokował tam piłkę i utkwiła ona bez przeszkód, celnie i lekko — a ku ogólnemu zdziwieniu — w rogu siatki.

Ale jeszcze do przerwy nic nie zapowiadało tak niezwykłego dalszego ciągu. Dopiero gdy w pierwszej minucie drugiej połowy, Pirych pięknym strzałem zdobył 2-gi punkt, a w 5-ej Święcki podwyższył wynik—zaczęły ujawniać się wspomniane wyżej objawy „rozklejania" się Polonii. Nie ulega wątpliwości, że wielu z graczy nie wytrzymywało tempa gry, a taki np. Kula robił chwilami wrażenie obrażonego i nie fatygował się do sprzątniętej mu przez rywala piłki.

Warszawianka opanowała pole bynajmniej nie grą kombinacyjną. lecz udanymi podaniami, nie przekraczającymi dwu osób, a popartymi często driblingiem i celową grą ciałem. Tu od razu chcemy z prawdziwą satysfakcją podkreślić, że mimo „okazji" ku temu — gra nie zamieniła się w szereg porachunków osobistych, chociaż często była twarda.

Dwie dalsze bramki strzela Warszawianka w wyniku harców i rajdów Gamaja, względnie Barana. Ten ostatni dopiero pod sam koniec gry zdołał uwolnić się nieco od opieki Wolańczyka, któremu też należy się chyba najlepszy stopień z drużyny Polonii.

Właściwym zakończeniem tego groteskowego na ogół meczu jest najpierw niepotrzebny chwyt ręką piłki tuż przed bramką przez Odrowąża (grał beka), a potem egzekucja karnego. Joksz strzelił prosto w ręce Strauchowi, a wybitej na siebie piłki nie umiał dokończyć celną poprawką. Skończyło się na... śmiechu.

Jak z opisu wynika — Polonia nie istniała jako zespół, a po przerwie nawet poszczególni gracze stracili ochotę do walki. Bardzo słaby był Strauch, bez formy Szczepaniak, nieopanowany (choć ambitny) Kisieliński. Z jego centry strzelił ładnie głową Justynowicz jedyną bramkę dla Polonii.

Warszawianka wykorzystała udatnie wszystkie błędy i mankamenty przeciwnika. Miała też specjalnie zasłużonych pod tym względem graczy w osobach: Pirycha (debiut na śr. ataku!), Gamaja. Hogendorfa i Joksza. Bramkarz Kondracki spełnił swą rolę, chociaż nie zaimponował czystością chwytów i spokojem.

M. St.

18 HOKEISTÓW W KADRZE

Na posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego ustalono ostatecznie hokejową kadrę olimpijską, w skład której weszło 18 zawodników: Burda, Urson. Jarecki. Kasprzycki, Tarłowski (Dąb), Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Michalik. Maciejko (Kraków). Przedpełski, Werner, Zapotoczny (Warszawianka). Kelm (Ognisko), Swicarz (Polonia). Palus (Pogoń), Jasiński I. Jasiński II (Czarni).

Skład kadry piłkarskiej został zatwierdzony zgodnie z projektem zarządu PZPN, dodano jedynie Jeżewskiego. Skład ten liczy 31 zawodników.

Zmieniono także częściowo skład kadry bokserskiej, gdyż zarząd Polskiego Zw. Bokserskiego zaproponował skreślenie Rotholca i Koziołka, a wstawienie na nich miejsce Lendzina i Marcinkowskiego. Ostateczny skład kadry bokserskiej przedstawia się zatem następująco: Jasiński, Lendzin, Sobkowiak. Marcinkowski. Czortek, Skałecki, Kowalski, Woźniakiewicz, Kolczyński, Lelewski. Pisarski, Szulczyński, Szymura. Klimecki, Piłat, Białkowski

Samobójcza bramka Mrugały

decyduje o przegranej w Poznaniu

POZNAŃ. 7.5. — Tel. wł. — **Warta —AKS 2:1 (1:0).** Bramki strzelili: dla AKS Pytel. dla Warty — samobójcza i Giendera.

Warta: Jankowiak; Twórz, Zarzycki; Sobkowiak, Danielak, Lis; Orłowski, Kaźmierczak, Szerfke, Giendera, Nawrat.

AKS: Mrugała; Stolarczyk. Kinowski; Będkowski, Kuchta, Katryniok; Pochopin, Pytel, Wostal, Piontek, Spodzieja.

Po słabym występie Warty w Krakowie niespodziewano się tak emocjonującej gry na błotnistym, miejscami nawet grząskim boisku. Wczorajszy atak „zielonych", to nie ten sam co sprzed dwóch tygodni.

Gra zacięta, chwilami nawet ostra, toczyła się z ambicją przez cały mecz i tylko anemiczne wykopy przy wybieraniu piłki z błota, pod koniec spotkania, świadczyły o zmęczeniu zawodników.

Warta wygrała zasłużenie, ale nie mniej też i szczęśliwie. Początkowo sytuacja „zielonych" nie przedstawiała się różowo, gdyż na ciężkim terenie pierwsi odnaleźli się goście, ujmując inicjatywę w swoje ręce. Przez pierwsze minuty AKS przygniatał, ślązacy wygrywali prawie wszystkie pojedynki, trwało to jednak tylko 10 minut, gdyż później ton nadawała Warta, która wczoraj zadowoliła we wszystkich liniach. Słabszym był może nieco Kaźmierczak w ataku, Orłowski odsłaniał swoje braki w pojedynkach, które w większości przegrywał, podobnie i Zarzycki. Natomiast Twórz był zaporą nie do przebycia, Danielak na środku pomocy zupełnie unieruchomił motor ataku ślązaków. Piontka. Lepsza technika Warty zdecydowała o nikłym zwycięstwie na ciężkim terenie.

AKS grał twardo i ambitnie, broniąc się w niebezpiecznych sytuacjach zażarcie. Prócz pierwszych 10 minut. ślązacy uzyskali przygniatającą przewagę po utracie drugiej bramki, gdy Warta zrezygnowała z ofenzywy, ograniczając się do obrony, co mogło się źle dla niej skończyć. Po zdobyciu drugiej bramki „zieloni" wycofali Nawrata do pomocy, jego miejsce na prawym skrzydle zajął Lis.

Prowadzenie uzyskała Warta w 13 min. w zamieszaniu. Mrugała piłkę wypiąstkował, poszła ona pionowo w górę, powstało kotłowisko. Bramkarz z AKS odwrócił się do bramki. Widocznie w zdenerwowaniu zapomniał, że stoi tyłem do boiska i spadającą piłkę wrzucił do bramki.

Po przerwie w 19 min. wyrównał Pytel, lecz już w minutę później Warta zdobyła ponowne prowadzenie ze strzału Giendery, który skierował piłkę bitą z rogu przez Nawrata do bramki gości. Był to ósmy róg Warty. Po tej bramce Nawrat zamienił pozycję z Lisem i AKS uzyskał przygniatającą przewagę, która starczyła jednak zaledwie na 3 rogi i mecz się skończył.

Mrugała w bramce AKS obronił kilka niebezpiecznych strzałów. chwilami był jednak bardzo niepewny.

Pierwszy punkt Unionu

Katastrofalny poziom meczu lwowskiego

Lwów, 7. 5. — Tel. wł. — Pogoń — Union Touring 2:2 (1:). Bramki zdobyli dla Unionu: Strzelczyk z wolnego i Jankowski, dla Pogoni: Matias II dwie, w tym jedną z rzutu wolnego.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Panaś, Sumara; Matias I, MatiasII, Wolanin, Majewski Borowski.

Union: Falkowski; Strzelczyk. Muszyński; Szulc, Świętosławski II, Chojnacki; Świętosławski I, Gorzko, Jankowski, Seidel. Królasik.

Meczu o podobnie słabym poziomie dawno już we Lwowie nie oglądano. Na boisku panował kompletny chaos i dezorganizacja. Pogoń grała słabo, łodzianie jeszcze gorzej. Wina większa leży jednak po stronie Pogoni, która od pierwszej chwili nie zdołała opanować sytuacji, pozwalając sobie narzucić przez łodzian prosty, nieskomplikowany system, polegający na sporadycznych wypadach i nieprzerwanej obronie swej bramki.

Pogoń niemal z miejsca straciła wszelką inicjatywę, mimo że miała znacznie więcej gry, przeważając przez długie okresy, mimo że ataki jej były zawsze groźniejsze. System ten okazał się dla Pogoni zgubny, dla Unionu łaskawszy. Łodzianie wytrzymali dobrze tempo, atakowali stosunkowo rzadko, ale przyznać trzeba, że ataki ich były dosyć groźne. Bronili się już znacznie lepiej, tworząc twardy mur który, zwłaszcza w drugiej połowie, był trudny do przełamania. Obrona łodzian przedstawiała się też najkorzystniej mimo, że w końcowym okresie meczu grała nieczysto, wkraczając dość niebezpiecznie i w sposobie gry na czas nie zawsze stosowała metody praktykowane na meczach ligowych. W końcowych minutach przybrały one rozmiary tak wielkie, że łodzianie, którzy początkowo zdobyli sobie sympatię, z miejsca ją stracili, a schodząc z boiska spotkali się nawet z gwizdami trybun.

W drużynie łódzkiej obok energicznych obrońców dobrze trzymał się lewy pomocnik Chojnacki, w ataku wyróżniał się szybki Jankowski i skrzydłowy Królasik.

Gra Pogoni miała w sobie tyle zasadniczych wad, że o osiągnięciu normalnego poziomu i jakiejkolwiek współpracy nie było mowy. Względnie dobrze grała jeszcze obrona. W pomocy sytuację ratował tylko Sumara. Panaś nie istniał na boisku.

W napadzie lwowian dopisał tylko Matias II, był znacznie lepszy, niż na ostatnich meczach, wykazał wielką ruchliwość, strzelał dużo, ale wyczerpał się nadspodziewanie szybko, gdyż cały ciężar gry spoczywał wyłącznie na nim.

Z pozostałej czwórki napastników nikt nie zdołał zachwycić, a Matias I i Majowski należeli do najgorszych zawodników na boisku.

Przebieg gry był o tyle ciekawy, że wynik do ostatniej chwili był niepewny. Prowadzenie dla Unionu zdobył w 20 minucie z rzutu wolnego Strzelczyk. Strzał był piękny silny tak, że Albański nie mógł chwycić tej piłki. Pogoń wyrównała szybko, bo już w 21 minucie również z rzutu wolnego strzelonego przez Matiasa II. W 25 minucie Matias II nie wykorzystał karnego, strzelając piłkę wprost na Falkowskiego, która odbiła się od niego uderzając pod słupek i szczęśliwym zbiegiem okoliczności wylądowała ponownie... w rękach Falkowskiego.

Po przerwie zaczął się okres długotrwałej ofensywy Pogoni. Łodzianie bronili się rozpaczliwie ale szczęśliwie, wybijając wszystkie piłki na ślepo, na aut, możliwie najdalej od swej bramki. W 65 minucie po rzucie rożnym Matias zdobył głową drugą bramkę dla Pogoni. Zdawało się że wynik ten urzyma się już do końca meczu, tymczasem w chwilę po tym Matias uległ kontuzji w zderzeniu z Świętosławskim, opuszczając boisko na kilka minut.

Łodzianie przeprowadzili kilka ataków, z których jeden zakończył się szczęśliwym strzałem Białkowskiego. Ostatnie minuty gry przyniosły ponowne oblężenie bramki łodzian przez Pogoń, jednak już bez żadnego skutku. Sędziował p. Gierblich. Widzów 2.000.

Odpowiedzi Redakcji

„Pabianiczanin". Mimo pozorów obiektywizmu z uwag Pana przebija patriotyzm lokalny i to wcale nie pabianicki. Nie można ujmować spraw tak jednostronnie i uważać, że np. każdy młody gracz miłego sercu naszemu miasta jest rzeczywistym talentem, a młodzik z innego ośrodka jest „garścią szarego tłumu". Kapitan sportowy jest w trudnym położeniu. Węszy i szuka wszędzie, trudno jednak uchwycić wszystkie rzeczywiste, czy urojone talenty.

Odnośnie wymienionego przez Pana znanego napastnika i pomocnika, to zapomina Pan, że po „występach" paryskich gracze zostali wyłączeni z kadry olimpijskiej ze względów dyscyplinarnych. Gdy chodzi o napastnika, to jego dobre imię z dawniejszych lat nie pokrywa się z dzisiejszą rzeczywistością. Identycznie ma się sprawa z wymienionym przez Pana bramkarzem.

Na pocieszenie możemy przypomnieć, że od Olimpiady dzieli nas jeszcze kilkanaście miesięcy. Przydział do kadry bynajmniej nie przesądza udziału w drużynie olimpijskiej, a miejsce w niej stoi zawsze otworem dla każdego zawodnika, który wykaże w ciągu roku rzeczywiste kwalifikacje.

P. Antoni Jack. — Grójec. Warszawa, Filtrowa 65.

P.P. Wien. — Częstochowa. Bieżnia olimpijska w Berlinie ma 400 m. Największa bieżnia znajduje się w Tallinie, ma 1100 m.

LUBLIN — RADOM 1:1

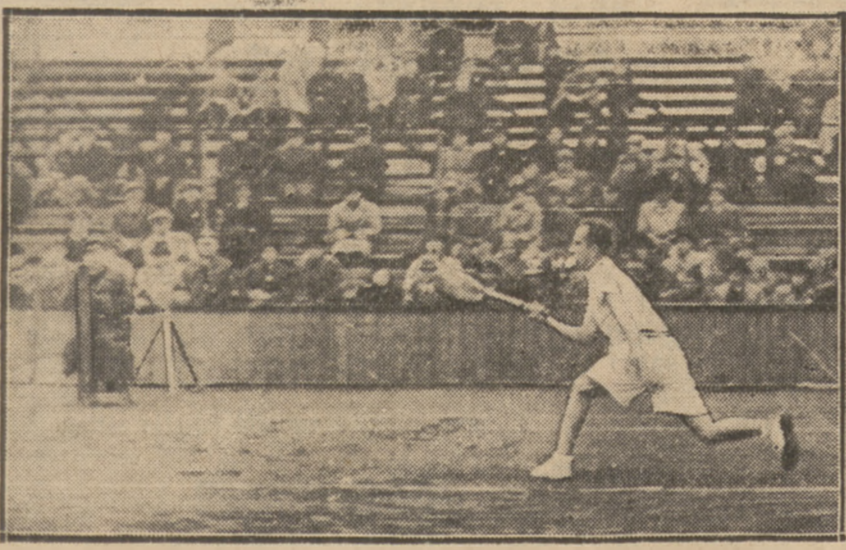
LUBLIN, 6.5. — Tel. wł. — W Lublinie w dniu dzisiejszym odbył się międzymiastowy mecz piłkarski o puchar im. dr Cetnarowskiego pomiędzy reprezentacjami Lublina i Radomia, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym. Do przerwy Lublin mimo iż grał w dziesiątkę, z powodu ciężkiej kontuzji obrońcy Lorka, uzyskuje bramkę ze strzału Kubicy. Po przerwie Radom atakuje energicznie i uzyskuje wyrównanie ze strzału Domańskiego. Rezultat ostateczny 1:1.

Poziom gry obniżyły fatalne warunki atmosferyczne: deszcz i przenikliwe zimno. Sędzia p Regenbogen. Publiczności ponad 3 tys.

Jako przedmecz odbyło się spotkanie juniorów WKS Unia i LWS, wygrane przez Unię w stosunku 4:1 (2:0)

Pierwszy sukces rakiet polskich

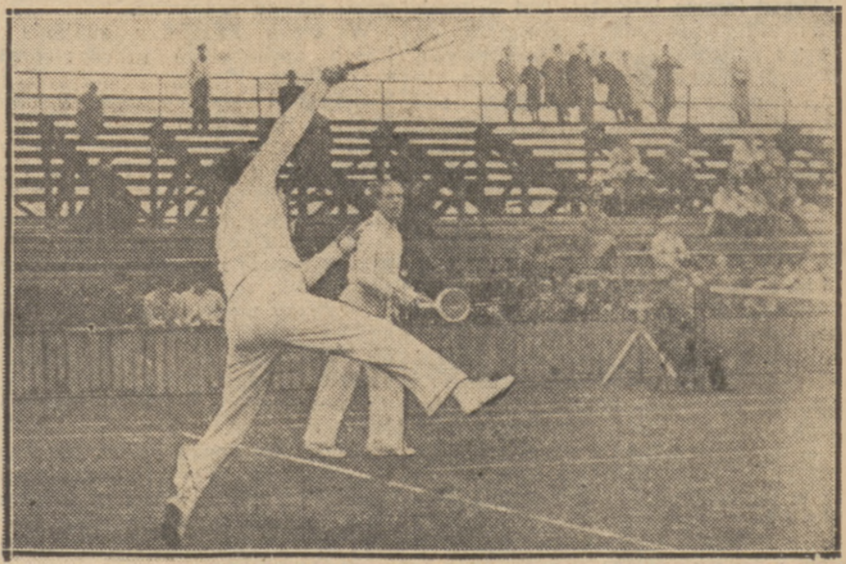
Holendrzy przegrywają wszystkie cztery gry pojedyńcze



TŁOCZYŃSKI ODBIŁ WOLEJA
i za chwilę zaatakuje van Swola przy siatce.



VAN SWOL I BAWOROWSKI
opuszczają zmęczeni kort jako pierwsza para tenisowego meczu Polska — Holandia. Zwyciężył Polak w trzech setach.



HUGHAN SMECZUJE
co obserwuje z niepokojem van Swol.

Baworowski — van Swol
9:7, 6:4, 6:0

Tłoczyński — Hughan
6:1, 6:2, 6:0

Hughan — van Swol
Tłoczyński — Hebda
6:4, 6:4, 12:10

Tłoczyński — van Swol
13:11, 4:6, 6:3, 6:2

Baworowski — Hughan
06, 6:3, 6:4, 6:2

Pierwszy dzień meczu Polska — Holandia przyniósł odrazu rozstrzygnięcie, Baworowski pobił van Swola 9:7, 6:3, 6:0 a Tłoczyński — Hughana 6:0, 6:2, 6:1. Prowadziliśmy 2:0, a że jasne było, iż Baworowski musi wygrać z Hughanem — zwycięstwo ogólne i mecz z Niemcami mieliśmy już w kieszeni.

Prowadzimy 2 : 0

Już drugi dzień pokazał jednak, że w ogóle od początku mogliśmy byli być spokojni o wynik bo nawet dubla można było wygrać. Para Hughan — van Swol okazała się mocno przereklamowana van Swol jest dobry — to prawda — ma świetne woleje, smecze, returny i więcej punktów zdobywa klasowymi zagraniami, niż oddaje z prostych błędów Hughan, ma też dobre piłki dublowe, ale popełnia zastraszającą ilość omyłek. Para Tłoczyński, Baworowski niewątpliwie dałaby sobie radę z Holendrami. Ale Baworowski zmęczony meczem z van Swolem oszczędzał się, więc sięgnięto po Hebdę.

Za partnera dostał on Tłoczyńskiego, gdyż Spychała nie został zwolniony. Ta para nigdy się z sobą nie zgadzała i zgadzać nie będzie. Próbowano ją od roku 1933 i zawsze okazywała się wzorem niedobranego małżeństwa. Rozwód następował natychmiast, gdy padła ostatnia piłka meczu. Tym razem małżeństwo było narzucone i rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Hebda znów pokazał cały koncert nieudolności (ktoś liczył jego wygrane piłki — naliczył ich siedem). Na szczęście nie udało mu się zgasić ambicji Tłoczyńskego, który dwoił się i troił i choć też nie był bez grzechu, sprawił że Holendrzy nie tylko nie wygrali gładko, ale byli o krok od utraty seta (Polacy mieli setbol), a kto wie — czy nie od porażki.

Fatalna gra Hebdy w dublu potwierdza tylko słuszność decyzji p. Olchowicza w singlu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Hebda w formie, w jakiej jest teraz nie dawał żadnej gwarancji, że pobiłby Hughana.

Tłoczyński za to wykonał egzekucję Holendra gładko, bez wysiłku, chwilami w stylu doskonałym Hughan był łatwym przeciwnikiem — to prawda, wystarczyło go utrzymać w głębi kortu i po prostu odbijać piłki, aby wygrać. A że Tłoczyński nie tylko odbijał, ale nadał tempo, dobrze plasował swe drajwy więc z głębi placu Holender nie istniał. Do siatki chodził a raczej usiłował chodzić, ale poza nielicznymi momentami w secie drugim kończyło się to katastrofą. Albo Polak go mijał, albo Hughan pakował woleja i smecza w siatkę.

Gwóźdź programu

Gwoździem meczu było spotkanie van Swol z Baworowskim. Van Swol pod niektórymi względami przerósł oczekiwania, a pod innym zawiódł. Takiej „primadonny" nie widzieliśmy już dawno. Niby to jest uosobieniem spokoju, chodzi ze skamieniałą twarzą, nie reaguje na nic. Ale... widać doskonale jak się żżyma na każdą decyzję sędziego, na każdego chłopaka od podawania piłek, na własne niepowodzenie. Widać, że w Holandii chodzi w „glorii" zawodnika, który może pobić każdego gracza w Europie, że co tu tłumaczyć, ma on pretensje do wszystkich, jeśli mu się coś nie uda. Raz jeden nie wytrzymał — strzelił piłką w widownię; gwizdy, które były odpowiedzią przywołały go jednak szybko do porządku.

Jako gracz jest niewątpliwie wielkim talentem, ale talentem bardzo niedojrzałym. A przecież ma 23 lata dla tenisisty — to pełnia sił, pełnia rozwoju zdolności. To też trudno nazwać Holendra inaczej, jak talentem zmarnowanym.

Atutem jego są elementy gry dubla, które wnosi do singla: dobry serwis, doskonały szybki, płaski return, wolej i smecz. Chodzi naturalnie do siatki, chodzi bezustannie, nie przygotowując piłki i... dziwi się potem, że go się mija. A gdy po 16 grach takich wycieczek seta wygrywa przeciwnik, van Swol załamuje ręce i przestaje grać. Tak przedstawia się właściwie historia meczu z Baworowskim. Niech nam się jednak nie zdaje, że Holender padł śmiercią samobójczą. Baworowski musiał się porządnie napracować, aby wreszcie zapanować nad grą. W pierwszym secie gra miała dramatyczne momenty, Holender prowadził wiele razy. Jego ataki przy siatce były proste, ale niezwykle skuteczne i co chwila zdawało się, że Baworowski nie wytrzyma tego naporu wolejów i smeczów, że się załamie.

Ale Polak ani na chwilę nie poddał się, atakował odrzucał Holendra od siatki, mijał go wzdłuż linii po każdej przegranej piłce ze zdwojoną energią walczył o następną. Było to tem godniejsze podziwu, że wciąż jeszcze nie zupełnie panował nad swym uderzeniem, choć postępy od meczu z Tanacescu są ogromne.

Gdy wreszcie w drugim secie spostrzegł, że można zacząć kontrofensywę, zwiększył szybkość sam zaczął chodzić do siatki. Sprzyjała mu fortuna, udawały mu się piłki najbardziej ryzykowne, najwyższej klasy. Holender osłupiał i stracił ochotę do gry.

Fatalny dubel

W dublu van Swol, Hughan zdobyli pierwsze gemy w ciągu sekund. Za przeciwników mieli dwu jakby debiutantów. Tłoczyński jednak prędko przyszedł do siebie, forsował grę na Hughana, eliminował van Swola, Hebda też zaczął grać starannie, choć zupełnie bez szczęścia.

Gra się wyrównała, choć cały czas była ona popisem pięknych zagrań van Swola, błędów Hughana i Hebdy i starannej, skutecznej, choć nieefektownej pracy Tłoczyńskiego. Przez cały czas były tylko dwa piękne pojedynki wolejowe przy siatce.

W trzecim secie Polacy prowadzili 4:2, potem przy stanie 8:7 mieli setbola i jednak przegrali. Ogólny wynik 6:4, 6:4, 12:10.

*

Decyzja w meczu Holandia — Polska zapadła niespodziewanie już na meczu van Swol—Tłoczyński. Prawdę mówiąc, nie oczekiwaliśmy zwycięstwa Polaka, tym milsza więc była niespodzianka — sukces ten jest donioślejszy, nawet niż zwycięstwo Baworowskiego. Za jednym bowiem zamachem zyskujemy poważny atut na mecz z Niemcami tym cenniejszy, że jak brzmią meldunki z Wiednia forma Niemców jest zupełnie mierna. Szwajcarom Maneffowi i Fisherowi Polacy oddaliby chyba seta, a Niemcy mieli z nimi wiele roboty.

Tłoczyński nie jest jeszcze u szczytu formy ale od meczów treningowych zrobił postępy ogromne. Krzywa jego idzie stromo ku górze i zaprowadzi go napewno jeszcze wyżej.

Tłoczyński też gra wciąż jeszcze za krótko, mijanie przy siatce jest raczej kwestią przypadku; udają mu się piłki wspaniałe, muskające linkę, nie do odbicia, ale często zdarzają się auty. Forhend i bekhend są w długiej wymianie niemal bez zarzutu. Co najważniejsze parę wypadków do siatki, inicjowanych po dobrym przygotowaniu, woleje długie i kończące, smecze pewne Morale bez zarzutu, a zwycięstwo z van Swolem napewno jeszcze je wzmocniło.

Bilans trzydniowego meczu, rozegranego przy psiem zimnie i stosunkowo dobrze zapełnionej widowni jest więc naprawdę pomyślny. Jest lepiej niż przypuszczaliśmy po meczach treningowych, po spotkaniu z Rumunią.

Zapadła decyzja

Mecz van Swol — Tłoczyński był bardzo emocjonujący. Całe trzy sety musiał zużyć Tłoczyński aby doprowadzić Holendra do kapitulacji. Van Swol nadawał ton grze, demonstrował tenis wyższej klasy, ale bardzo nierówny. Jego smecze i woleje z bekhendu były wprost idealne. Pierwsza piłka serwisowa mocna i pewna. Pokazał też, coprawda rzadko, parę pierwszorzędnych, agresywnych drajwów. Bekhend jest defensywny ale pewny i o dobrej długości, forhend za to bardzo nieregularny, a niskiej piłki oddać nie umie. Raziła też mała zwrotność i zachowanie na korcie. Van Swol oczami prosił o pomstę niebios po każdym niemal rozstrzygnięciu sędziowskim, które było nie po jego myśli. Tymczasem decyzje sędziów liniowych były zupełnie przyzwoite, a zawodził tylko pan na wysokim stolcu.

Bardzo zły był też kort: sypki, nierówny, długie piłki więzły w nim niemal bez wyjątku. Ucierpiał na tym bardziej von Swol, co świadczy tylko, że piłka Tłoczyńskiego miała jednak lepszą długość.

Mecz był dla Tłoczyńskiego bardzo trudny. Całymi okresami miał przeciwko sobie tenisistę, którego najbardziej nie lubi — grającego bezbłędnie przy siatce, którego minąć można tylko piłką o ogromnej precyzji. Tłoczyński dał sobie doskonale radę a przede wszystkim dlatego, że nie można ciągle chodzić do siatki i czasem trzeba grać z głębi kortu; po drugie odkrył on szybko, że wolej z forhendu jest słabszy i minął Holendra parę razy bardzo pięknie. Zepchnięty w głąb kortu tracił van Swol bardzo wiele. Pozostawał dobrym graczem o rażąco słabych nerwach. Jedna długa wymiana piłek wyczerpywała go na długo, nie wytrzymywał przede wszystkim jednak dopingu, którym w sposób chwilami niewybredny pomagała publiczność Tłoczyńskiemu.

Tłoczyński nie miał ani jednego momentu zwątpienia. Grał lepiej lub gorzej, zależnie do tego, jak pozwalał mu przeciwnik, dobrowolnie nie zrobił jednak błędu.

Pierwszy set trwał przeszło godzinę; ani razu nie rozdzielał przeciwników więcej. niż jeden gem, choć prowadzenie zmieniało się. Gra była interesująca, zacięta na dobry poziomie. Zwyciężył Tłoczyński 13:11.

W drugim secie Polak gra jakby trochę gorzej, zbyt szybko chce sforsować Holendra, który zupełnie nie stracił jeszcze swej bojowości. Van Swol prowadzi 4:2 i wygrywa 6:4. Trzeci set jest też bardzo zażarty, choć tempo i dokładność obu przeciwników słabnie, wygrywa go Polak 6:3.

Czwarty set staje się tylko formalnością, z chwilą, gdy Tłoczyński po zaciętej walce wygrywa czwartego i piątego gema, zdobywając prowadzenie 4:1.

Niespodziewany epilog

Spodziewano się ogólnie, że ostatnie spotkanie będzie już tylko zwykłą formalnością, że Baworowski łatwo w trzech setach rozniesie Hughana. Tymczasem, nim się należycie zorientowano, było już 2:0, 4:0 i 6:0 dla Holendra. Jak się to stało?

Hughan jest graczem na wskroś ofensywnym. Wiedząc, że nie ma już nic do stracenia, grał z temperamentem, wszystko ryzykował, urozmaicał piłki. A ponieważ wszystko mu wychodziło, zbierał nie tylko oklaski publiczności rozanimowanej tak emocjonującym pokazem, ale i punkty, tym bardziej, że Baworowski nie mógł jakoś pohamować przeciwnika, zmusić go do regularniejszej wymiany, co dało by mu z miejsca większe atuty w ręce.

W drugim secie passa się odmieniła. Hughan wyhasawszy się, nie miał już takiego pędu, podczas gdy Polak, grając staranniej i uważniej, szybko doszedł do 5:1, 5:2 i 6:2.

Trzeci set znów zapowiadał się sensacyjnie, gdyż Hughan swoim ryzykownym stylem wyciągnął na 4:1. Teraz jednak działać zaczęła precyzyjna machina Baworowskiego, który wygrał kolejno sześć gemów i seta. Czwarty set był już tylko formalnością. Hughan wystrzeliwszy całą amunicję, nie miał już tak wielkiej ruchliwości. Przy 4:0 zdobył isę na jednego gema, drugiego zdobył się na jednego gema, drugiego swą karierę.

W spotkaniu tym Hughan zaprezentował się jako gracz o wcale bogatym repertuarze technicznym, piłka była dostatecznie szybka i długa. Z chwilą, gdy Baworowski zdołał uchwycić inicjatywę, przeciwnik robił coraz więcej błędów i w rezultacie musiał ulec. Baworowski początkowo grę potraktował z lekka, później miał trudności z utrzymaniem przeciwnika w ryzach, w rzeczywistości jednak zwycięstwo jego nie było poważnie zagrożone.

*

CO MÓWIĄ HOLENDRZY?

P. Leembruggen, kierownik drużyny holenderskiej, stwierdza, że zwycięstwo Polski było w zupełności zasłużone. Ma żal do sędziów liniowych za fałszywe orzeczenie w pierwszym secie meczu van Swol — Tłoczyński. Zdaniem jego van Swol zamało atakował. Kort był bardzo zły. Publiczność nie jest wprawdzie tak spokojna jak w Holandii, wykazuje sporo impulsywności, jednak na ogół poprawną.

Van Swol ocenia zwycięstwo Polski również jako zasłużone, może za wysokie o jeden punkt. Skarży się na stan kortu, stwierdzając, że w Holandii są one znacznie lepsze, co potwierdzić może Baworowski. Uważa, że Polska ma w meczu z Niemcami szanse i życzy jej szczerze sukcesu.

Poza tym wszyscy Holendrzy podkreślają serdeczne przyjęcie i miłe wrażenie, jakie wywarła na nich Warszawa.



POMORZE POKONAŁO BIAŁYSTOK 9 : 0
Od lewej: Jeziorski, Milczyński, Pustkowski, Szczepaniak, Dziwisz, Zaremba, Kosobucki, Preja, Affelt, Schönberg, Grenda i Kamiński.

TENIS W WARSZAWIE

Jutro rozpoczyna się w stolicy wiosenny turniej tenisowy Fundacji Domów Akademickich. Udział swój zapowiedzieli: Tłoczyński Ks., Majewski, Księżopolski i in.

Program przewiduje gry pojedyńcze pań i panów, grę podwójną panów oraz grę mieszaną. Turniej odbywać się będzie na kortach Fundacji na pl. Narutowicza.

GRANATOWE MUNDURY NA WODZIE

W dniu 7.5. br. o godz. 11-ej w Policyjnym Klubie Sportowym m. st. Warszawy odbyła się uroczystość otwarcia przystani na Wiśle przy ul. Miedzeszyńskiej Nr 3/4. Na uroczystości tej byli obecni: pani generałowa Zamorska, inspektor Komendy Głównej P. P. Płotnicki, Komendant P. P. m. st. Warszawy p. insp. Kozielewski z małżonką. Naczelnik Wydziału Społeczno - Politycznego Komis. Rządu Wędołowski, zaproszeni goście, oraz liczni oficerowie i szeregowi członkowie Klubu z rodzinami.

W czasie uroczystości podniesiono banderę klubową i dokonano chrztu dwóch nowych łodzi. Rodzicami chrzestnymi łodzi byli: p. generałowa Zamorska z insp. Płotnickim i p. Kozielewska z naczelnikiem Wędołowskim. Wieczorem odbyła się dla członków klubu i zaproszonych gości zabawa taneczn.

WIOŚLARZE OTWIERAJĄ SEZON

GRUDZIĄDZ, 6.5. — Tel. wł. — Otwarto tu sezon wioślarski. Na przystani GTW Wisła zebrali się zawodnicy, którzy w obecności przedstawicieli władz złożyli przyrzeczenie treningowe. Uroczystość zakończyło podniesienie bandery oraz przemówienie okolicznościowe prezesa klubu p. Jagodzińskiego.

TORUŃ, 7.5. — Tel. wł. — W ośrodku sportów wodnych w Toruniu nastąpiło w niedzielę uroczyste otwarcie sezonu, zorganizowane przez Międzyklubowy Komitet Sportów Wodnych. Po nabożeństwie w bazylice św. Jana uczestnicy przemaszerowali przez miasto do ośrodka sportów wodnych, gdzie nastąpiło podniesienie bander klubowych.

Puchar Davisa

POLSKA — NIEMCY, WĘGRY — JUGOSŁAWIA

Cztery mecze pierwszej rundy o Puchar Davisa zostały już rozstrzygnięte. W Warszawie Polska pokonała Holandię 4:1, w Wiedniu Niemcy — Szwajcarię 3:0, w Bukareszcie Węgry — Rumunię 3:2, w Zagrzebiu Jugosławia — Irlandię 3:0.

Nadspodziewanie zacięty był mecz wiedeński. Roderich Menzel pobił Maneffa 6:8, 6:3, 5:7, 6:2, 6:3, a Henkel, Metaxa, pobili Maneffa, Fishera 6:2. 6:2, 6:4, Metaxa zaczął grać dobrze dopiero w drugim secie; doskonały był cały czas Henkel.

W Bukareszcie mecz był bardzo zażarty. Pierwszego dnia Gabory (W) pokonał Schmidta 4:6, 4:6, 6:4, 6:2, 2:0. Rumun poddał się z powodu skręcenia nogi. Mecz Asboth (W) — Caralulis został przerwany z powodu ciemności przy stanie 6:1, 3:6, 9:7, 8:10, 3:1. Dokończenie wygrał Asboth. W dublu para Caralulis, Schmidt pokonała parę Dallos, Csikos 6:8, 4:6, 6:2. 6:4. Ostatniego dnia najpierw wyrównał Rumun Caralulis bijąc Gaboryego 3:6, 8:6, 6:4, 6:2. Zwycięski punkt dla Węgrów zdobył Asboth, bijąc kulawego Schmidta 1:6, 6:2, 6:3, 6:8, 6:1.

W Zagrzebiu Jugosłowianie wygrali łatwo. Mitic wygrał z Rogersem 7:5, 6:2, 3:6, 3:6, 6:3. a Puncec z Eganem 6:2, 6:0, 6:4. W dublu Puncec, Mitic pobili Rogersa, Egana 6:1, 6:4, 6:2.

FRANCJA OSŁABIONA

Drużyna Francji na puchar Davisa będzie bardzo osłabiona, tak że zwycięstwo w drugiej rundzie nad Chinami, zwłaszcza wobec sensacyjnych wyników mistrzostw Anglii na kortach ziemnych (w finale Kho Shinkie pobił swego rodaka Choya, wszyscy Anglicy zostali wyeliminowani) jest bardzo problematyczne. Dwaj najlepsi gracze francuscy Petra i Pelizza służą w wojsku na południu Francji i mimo starań ministerstwa oświaty nie zostali przeniesieni do Paryża. Ministerstwo Spraw Wojskowych, kategorycznie stwierdziło, że w obecnych warunkach politycznych trzeba skończyć z koncesjami, jakie na rzecz sportu robiło wojsko.

Prasa francuska zajmuje niejednolite stanowisko. Jedna część pochwala postanowienie M. S. Wojsk., przytaczając liczne nadużycia sportowców, zwłaszcza piłkarzy, druga część stwierdza, że dla propagandy ważniejsze jest, aby Francja wygrała jednak z Chinami, co otwierałoby jej drogę do finału.

Skład drużyny francuskiej brzmieć będzie następująco: Bolleli, Borotra, Destrameau i Lesueur. (alg)



DLACZEGO JOKSZ ROZKŁADA RĘCE?
Przecież strzał Odrowąża złapał Kondracki. Z tyłu Dmytryszyn i Justynowicz.



OTWARCIE XII CENTRALNYCH KOBIECYCH ZAWODÓW STRZELECKICH
nastąpiło w Warszawie w obecności gen. Krok-Paszkowskiego.

Pierwsze relacje o Belgach

Nasz przeciwnik poszukuje drużyny

Bruksela, w maju.

Przed trzema laty Belgijski Związek Piłkarski wprowadził inowację do swych rozgrywek międzynarodowych. Doszedł on mianowicie do wniosku, iż tylko po zakończeniu meczów mistrzowskich może liczyć na całkowitą współpracę klubów. Bardzo często bowiem, gdy miano grać ważne spotkanie o mistrzostwo, które poprzedzał mecz międzypaństwowy, działacze klubowi kazali kłaść się internacjonałowi do łóżka i symulować chorobę. Dawało im to pewność, że piłkarz ich nie zostanie zraniony i do ważnej rozgrywki klubowej stanie w pełni swych sił.

Wypadki, opisane przez nas powyżej zdarzały się w Belgii bardzo często i związek był wobec nich bezsilny. Dlatego też mecze międzypaństwowe kontraktowane są teraz po zakończeniu się rozgrywek o mistrzostwo, co następuje w pierwszych dniach kwietnia. Robione są rzecz oczywista wyjątki, ale tylko w takich wypadkach, gdy Belgom zależy na meczu, a przeciwnik w innym terminie grać nie chce.

Za kilka tygodni przybędą Belgowie do Łodzi. Zapoznajmy się w związku z tym z obecną formą „Czerwonych Diabłów".

Pierwszy mecz w sezonie bieżącym przegrali Belgowie z Niemcami 2:5. Obydwie drużyny grały wówczas słabo. Wkrótce potem goszczono Holendrów w Antwerpii i zrewanżowano im się za cykl poprzednich porażek, wygrywając 4:3. Drugi mecz z Holendrami grany w trzy tygodnie później w Amsterdamie, zakończył się jednak porażką Belgów 2.3.

Z wyżej wymienionych trzech meczów, raz więc tylko drużyna belgijska dała swym zwolennikom satysfakcję — z Holendrami w Antwerpii. Spotkanie to odbyło się w doskonałych warunkach atmosferycznych i piłka wyjątkowo po prostu kleiła się tego dnia Belgom do nogi.

Mecze z Niemcami i Holendrami, przegrane przez Belgów, odbyły się na terenie śliskim. Drużyna ich wykazała w linii ataku wyjątkową po prostu słabość, a doskonała gra linii obronnych nie wystarczyła, by zapewnić zwycięstwo nad słabym również przeciwnikiem, gdyż zarówno Niemcy, jak Holendrzy na meczach tych, nie mogli nikogo zadowolić.

W ataku belgijskim znajduje się trzech doskonałych graczy: prawoskrzydłowy Fievez, prawy łącznik Voorhoof i lewy łącznik Raymond Braine. Na środku ataku próbowano Capelle, na skrzydle Nelisa. Próby te zakończyły się jednak fiaskiem i dlatego też postanowiono rozegrać kilka nieoficjalnych spotkań treningowych i w tym celu zaproszono do Brukseli praską Spartę i reprezentację Niemiec zachodnich.

Pierwszy mecz spalił na panawce, gdyż Czechów nie wypuszczono z Pragi, drugi rozegrany został w ubiegłą niedzielę. Belgowie wygrali to spotkanie z wyjątkową łatwością, mimo słabej gry — 5:2. Napastnicy belgijscy, w czasie tej nowej próby, spudłowali niebywałą ilość sytuacji podbramkowych i problem ataku reprezentacji Belgii nadal pozostaje otwarty.

O meczu „Czerwone Diabły" — Niemcy Zachodnie nie ma co pisać, gdyż drużyna niemiecka grała kompromitująco. Skład jej był następujący: Buchloch; Musch, Immig; Roberts, Albrecht, Mengel; Winkler, Pluctun, Liesen, Gunther i Bialas. W zespole tym „gwiazd" było więc mało. Jeśli jednak przypomnimy sobie, iż ta sama reprezentacja Niemiec Zachodnich biła „Czerwonych Diabłów" 8:1, dojdziemy do przekonania, iż futbal niemiecki przechodzi teraz okres wyraźnej dekadencji.

Atak belgijski wystąpił przeciw Niemcom w następującym składzie: Fivez, Voorhoof, Decleyn, Nelis, Braine.

Decleyn zastąpił Capelle, lecz nie sprawił zadowolenia. Gra była bardzo surowa i dlatego też jest wątpliwe, byśmy go raz jeszcze w reprezentacji zobaczyli. Braina spróbowano na lewym skrzydle, gdyż na to miejsce najtrudniej jest znaleźć w Belgii piłkarza. Na byłym graczu czeskiej Sparty odbił się jednak ciężar lat (ma ich 34) i był on na skrzydle zbyt powolny. Nelis wstawiony na miejsce Braina zagrał słabo i w rezultacie nie pozostaje selekcjonerom belgijskim nic innego, jak przesunąć Braina na łącznika i rozpocząć nowe poszukiwania środkowego napastnika i lewoskrzydłowego.

Na pozostałych miejscach grają w reprezentacji Belgii następujący piłkarze: bramka — Badjou, obrona — Paverick, Van Calenbergh, pomoc — Van Alphen, Stynen i Paul Henry. Trzy czwarte graczy belgijskich — to Flamandowie. Van Alphen bawił w Warszawie przed trzema laty z bokserami belgijskimi.

Bramkarz Badjou grał już z drużynami polskimi niejednokrotnie. Posiada on przytem do nas pecha. On to bowiem puścił na meczu z Krakowem w Brukseli aż 7 bramek! Obrona Paverick — Van Calenbergh jest bardzo twarda. Gra jednak poprawnie i nigdy nie ucieka się do brutalności. Pomoc wreszcie jest bardzo ruchliwa i wytrzymała, lecz łatwo jest przejść graczom posiadającym dobrą technikę.

T. G.



Na boiskach okręgów

LIGA WARSZAWY

Rozgrywki o mistrzostwo ligi WOZPN dobiegają końca. Tytuł ma niemal zapewniony Granat ze Skarżyska, natomiast na dole tabeli sytuacja jest zupełnie wyrównana o czym świadczy fakt, że cztery ostatnie drużyny mają taką samą ilość punktów, a o lokacie decyduje stosunek bramek. Warto podkreślić świetną postawę Okęcia w wiosennej rundzie rozgrywek, które mimo rozpaczliwej początkowo sytuacji zdoła się zapewne utrzymać w Lidze.

GRANAT — STARACHOWICE 5:2 (3:1) — mecz ten rozegrany w Skarżysku decydował właściwie o mistrzostwie. Granat dowiódł, że posiada pardzo dobry atak i jest drużyną godną reprezentowania Warszawy w rozgrywkach o wejście do Ligi. Gra toczyła się na wysokim poziomie technicznym i szybko, a gracze walczyli o piłkę ambitnie i ostro. Bramki dla zwycięzców zdobyli i zasługują na wyróżnienie: Kulawik (3) i Musielak (2), a dla pokonanych Gwóźdź i Grzędziel. Sędziował p. Bergtal.

ORKAN — PZL 4:1 (3:1) gospodarze doznali srogiej porażki dzięki dobrze dysponowanemu strzałowo atakowi gości, dla których bramki zdobyli Piaskowski (2) a Ogrodziński i Biernaczek po 1. Dla PZL punkt zdobył Kierszykowski. Sędziował p. Gomóliński bardzo dobrze.

SKRA — CWS 3:2 (1:1) ambitna drużyna gospodarzy odniosła zasłużone zwycięstwo nad broniącym się od spadku z Ligi CWS-em po bardzo ostrej lecz ciekawej grze. Bramki zwycięzców zdobyli Kowalski, Celejewski i Komisarczyk, a dla pokonanych Grochowski z wolnego i Skiba. Sędziował nienagannie p. Łazerewicz.

FORT BEMA — ZNICZ 4:3 (2:1) — gospodarzom ostatnio nie idzie. I tym razem mimo ambitnej gry lepszy technicznie i posiadający twardszą obronę Fort Bema uzyskał zwycięstwo. Bramki dla gospodarzy zdobyli Biernat, Ruszkowski i Grzelak, a dla gości Lewoch (2), Nathal i Przybyłowicz. Sędziował dobrze p. Czekański.

W tabeli ligowej prowadzi Granat 18 gier i 27 pkt. przed Starachowicami 16 gier i 23 pkt. Na końcu tabeli jest Znicz za PZL-em, CWS-em i Okęciem po 12 pkt.

OKĘCIE PWATT 1:1 (1:0) — drużyna gospodarzy jeszcze raz zadokumentowała, że nie ma zamiaru rozstać się z Ligą. Wyróżnił się środek pomocy, Polak, bardzo dobrze wspierający atak. Bramkę dla Okęcia zdobył Chenć, a Napiórkowski przestrzelił karnego. W PWACIE wyróżnił się Burzyński oraz zdobywca bramki Wójcik. Sędziował za zgodą obu drużyn p. Zacharski, gdyż żaden z 5-ciu sędziów wyznaczonych na mecze na boisku Okęcia nie przybył.

W POZNANIU

POZNAŃ, 7.5. — Tel. wł. — W rozgrywkach Ligi Okręgowej Warta pokonała HCP 2:1 (2:1). Drużyna fabryczna przechodzi niezaprzeczalny kryzys. Obie bramki dla Warty strzelił Cichorzewski, dla HCP — Fertz.

KPW pokonało Polonię poznańską 2:0 (2:0). Obie bramki zdobył Białas. Sędziował dobrze p. Staliński, który nie dopuścił do brutalnej gry, na jaką się zanosiło. W pewnym momencie zwolennicy Polonii wtargnęli nawet na boisko, a po ukończeniu meczu nie chcieli wypuścić drużyny gospodarzy i sędziego. Dopiero przywołana policja zaprowadziła porządek.

W Gnieźnie miejscowa Stella pokonała poznański Pentatlon 3:0 (1:0). Bramki dla Stelli strzelili: Sobieralski, Kończot, Leśniak.

WE LWOWIE

LWÓW, 7.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach Ligi Okręgowej uzyskano w niedzielę następujące wyniki: We Lwowie Czarni — Pogoń Stryjska 3:0 (2:0). RKS — Hasmonea 1:0 (0:0). W Przemyślu Sian — Legia 2:0 (1:0). W Drohobyczu Junak — WKS 3:1 (2:1), w Samborze Korona — Cracovia 3:3 (1:2).

W STANISŁAWOWIE

STANISŁAWÓW, 7.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach stanisławowskiej klasy A rozegrano w niedzielę dwa mecze. Strzelec — Rewera 2:1 (0:1) i Tesby — Rypne 2:0 (1:0).

LIGA ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIE

KATOWICE, 7.5. — Tel. wł. — Polonia (Karwina) — Wawel (Nowa Wieś) 4:3 (2:1). Czarni (Chropaczów) — Policyjny KS (Katowice) 3:0 (0:0). BBTS (Bielsko) — Pogoń (Katowice) 2:2 (2:1). Naprzód (Lipiny) — Ligocianka 4:0 (3:0). KS Chorzów — Śląsk Świętochłowice 2:4 (1:1).

LIGA ZAGŁĘBIOWSKA: Krynica — Brygada 1:1 (1:1). Zagłębie — CKS 4:2 (0:1), Unia (Sosnowiec) — Warta (Częstochowa) 3:3. Farmacja — Zagłębianka 2:2 (1:1).

WALKI O SPADEK W KRAKOWIE

KRAKÓW, 7.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach krakowskiej ligi okręgowej toczy się gorąca walka o spadek. Kandydatów jest kilku, przy czym spaść mają dwie drużyny. Na razie rozstrzygnął się los Korony, która po dzisiejszej przegranej, nie ma prawie że żadnych szans na utrzymanie się w lidze. Wyniki dzisiejsze były następujące: Grzegorzecki — Krowodrza 2:1, Makabi — Chełmek 3:1, mecz przerwany w 60-ej min. gdyż sędzia wykluczył trzech graczy Chełmka za różne przewinienia, a ponieważ czwarty gracz zeszedł na skutek kontuzji, drużyna została zdekompletowana. Podgórze — Korona 4:0, Tarnovia — Mościce 3:2, Fablok — Olsza 5:2, Wisła — Zwierzyniecki 5:1, Cracovia — Garbarnia 2:1.

PORAŻKA BYDGOSKIEJ POLONII

GDYNIA, 7.5. — Tel. wł. — W meczu o mistrzostwo pomorskiej kl. A Bałtyk pokonał niespodziewanie wysoko Polonię (Bydgoszcz) 8:1 (4:0).

Goście przybyli osłabieni brakiem najlepszego napastnika Muszki (który w ostatnim meczu złamał rękę), co odbiło się na grze całego zespołu. Gospodarze wystąpili w składzie odmłodzonym; pomimo zwycięstwa grozi im jeszcze spadek do kl. B.

Bramki zdobyli Nowak i Tandecki po 3, Debko i Nowacki po jednej. Dla Polonii, która nie wykorzystała karnego, padła samobójcza bramka. Sędziował p. Gałecki. (jw)

TORUŃ, 7.5. — Tel. wł. — Mecz o mistrzostwo klasy A Unia (Tczew) — Pomorzanin (Toruń) zakończył się zwycięstwem Pomorzanina 5:2 (3:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Wronecki 3, Woliński i Gajkowski po jednej. Dla Unii: Meyna i Witajski jedną. Sędziował b. dobrze p. Nawrocki z Grudziądza.

SENSACJA NA POMORZU

BYDGOSZCZ, 6.5. — Tel. wł. — Rozegrany tu został na stadionie miejskim mecz piłkarski o mistrzostwo pomorskiej klasy A pomiędzy pierwszym w tabeli okręgowej KS. Gryfem z Torunia i zajmującym dotychczas przedostatnią lokatę, miejscowym KS. Ciszewskim. Niespodziewane ale całkiem zasłużone zwycięstwo odniósł Ciszewski w stosunku 7:2 (7:0). Bramki dla zwycięzców strzelili: Piket 2, Radzicja 2, Grenda 2, i Preja 1; dla Gryfu: w ostatnich pięciu minutach gry Wolender i Kamiński.

Mecz wzbudził wielkie zainteresowanie i zgromadził mimo dokuczliwego zimna około 2000 widzów. Sędziował dobrze kpt. Kubica z Gdyni.

BYDGOSZCZ, 6.5. — Tel. wł. — Wioślarze bydgoscy rozpoczęli dorocznym zwyczajem sezon niezwykle uroczyście. Po nabożeństwie na przystani BTW zebrali się przedstawiciele władz ks. kanonik Szulc poświęcił nowe łodzie, ósemkę im. prezesa BTW Witolda Czajkowskiego oraz 3 jedynki klepkowe sekcji wioślarskiej PPW. Na zakończenie odbyła się defilada łodzi na Brdzie.

POJEDYNEK ŁKS — ŁTSG

ŁÓDŹ, 7.5. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi, które szybko zbliżają się ku końcowi, zwyciężyli dziś faworyci. Niespodzianką dnia jest tylko wysokie zwycięstwo Strzeleckiego KS nad Union Touringiem I-B 5:1 mimo, iż rezerwa ligowców wystąpiła w dość silnym składzie z Frankusem w obronie, Pilcem na środku pomocy, Pilarluszem i Niklem w ataku. Strzelcy grali wyjątkowo ambitnie i skutecznie.

ŁKS grał w Zgierzu i pokonał autsajdera w tabeli Sokoła w stosunku 4:0. Mimo zwycięstwa łodzianie nie zadowolili. Dwie bramki główkami zdobył Lewandowski. Dalsze dwie Król i Kotecki.

ŁTSG który prowadzi w tabeli pokonało Wimę szczęśliwie 3:2. Na krótko przed końcem stan meczu był nierozstrzygnięty.

Wojskowy KS zwyciężył Burzę Pabianicką 6:2, a Zjednoczone w Pabianicach pokonało tamtejszy Sokół 4:1.

Wszystko wskazuje na to, że od meczu ŁKS — ŁTSG zależeć będzie kto będzie reprezentować Łódź w rozgrywkach o wejście do Ligi. Na czele tabeli kwalifikacyjnej bez straty punktów kroczy ŁKS przed ŁTSG również bez straty punktów, lecz z jedną grą mniej.

Bez szermierzy stolicy

zakończyły się mistrzostwa Warszawy

Piękny prezent zawiozą szermierze krakowscy startujący w mistrzostwach Warszawy swemu fechmistrzowi p. Linnemanowi na czterdziestopięciolecie jego pracy instruktorskiej, gdyż śmiało rzec można, że mistrzostwa stały pod znakiem krakowian.

Bardzo to symptomatyczne, że akademicy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, trenujący pod kierunkiem przeszło siedemdziesięcioletniego (!) fechmistrza rozgromili po prostu warszawian, którzy mają na swe usługi kilku instruktorów. Coś jest tu nie w porządku, bo przecież poza tym stolica jest centrum akademickim Polski i powinna dostarczyć najwięcej narybku.

Krakowianie przeprowadzili we florecie obydwu swych zawodników do finału i zajęli dwa pierwsze miejsca. Jeszcze większy sukces odnieśli w szpadzie, zajmując na ośmiu finalistów cztery (!) pierwsze miejscá. W szabli startowało ich czterech, do finału doszło dwóch — miejsca: trzecie i szóste. Brawo!

Mistrzostwa Warszawy były pierwszym w tym sezonie turniejem szermierczym w kraju. Spóźnienie „niewielkie" — kilka miesięcy.

FLORET

Nareszcie jakiś ruch w tej zapomnianej u nas broni. Zgłosiło się aż 18-tu zawodników, liczba po prostu nie do uwierzenia. Startowało dwunastu (podobno zaproponowano kilku chętnym, żeby się wycofali „na ochotnika", bo czasu jest mało i skończy się późno w nocy!!), po dwu półfinałach do ostatecznej rozgrywki zakwalifikowało się dwóch krakowian, trzech łodzian i ślązak — z Warszawy nikogo! Finał stał pod znakiem Jarosza, Kandziory (Kr) i Koennera (Śl). Nie dlatego, że zajęli w tej kolejności miejsca, ale po prostu górowali klasą nad pozostałymi zupełnie wyraźnie. Jeszcze Dajwłoski mógłby... być floreclstą, gdyby miał szkołę, ale straciliśmy nadzieję, by ten talent miał się jeszcze czegoś naprawdę nauczyć. Szkoda! Na 5-ym miejscu leworęki Świerut (Polic. K. S. Łódź) — wziąć go pod uwagę, panie fechmistrzu Rudnicki! 6-ty Bogunia (PKS Łódź) również dobrze się zapowiadający.

SZPADA

Szpada zaczęła się od... wyeliminowania Kantora już w pierwszym kole. To było jej największa sensacja. Drugą była, jak powiedzieliśmy, zwycięska ofensywa krakowian. Rozegrano eliminacje, półfinały i finał. W eliminacjach odpadło trzech warszawian i czterech łodzian, w następnej kolejce następnych sześciu warszawian (między innymi świeżo kreowany akademicki mistrz Polski Kaczyński). W ten sposób finał był całkowicie „prowincjonalny" i przeistoczył się w pojedynek krakowsko - łódzki (czterech z Podwawelskiego Grodu i trzech z Kominogrodu). Ósmym finalistą i... ósmym w finale był Lewandowski z WKS Flota.

Pojedynek zakończył się generalną porażką łodzian. „Duchowym przywódcą" był tu po odpadnięciu Kantora drugi reprezentant Polski Banaś. Niestety zajął dopiero s zóste miejsce, nawet za swoim krajanem Bogunią. Pierwszym był z jedną porażką Czyżowski (Kr), za nim — z dwiema — Zawadzki (Kr), Sołtan (Kr), Nikiel (Kr), Bogunia (Łódź) zdobywca dwu punktów „dla Łodzi", Banaś, Dajwłoski (ŁKS), Lewandowski — ostatni trzej mieli po dwie porażki — zadecydowała różnica tuszów.

SZABLA

Do szabli zapisało się 32 zawodników, startowało dwudziestu kilku. Przez eliminacje i półfinały przeszła siódemka: Zapaśnik (AZS W-wa), Paszek (Polic. KS Katowice), Kandziora (AZS Kr), Friedrich (Warszawianka), Sołtan (AZS Kr), Czyżowski (AZS Kr), Koenner (I Śl. Kl. Szerm. Katowice). Jest to jednocześnie ostateczna kolejność.

I tu niestety ani jednego młodzika z Warszawy!

Poziom szabli średni i dość stosunkowo wyrównany. Trochę niespodziewanie wypadł sukces Zapaśnika, który przecież dopiero w czwartek odpadł w eliminacjach mistrzostw akademickich, oraz dalekie miejsce Friedricha, o którego formie dużo mówiono.

Paszek i Zapaśnik do ostatniego spotkania — między sobą — szli bez porażki i nie niepokojeni przez nikogo. Ich walka miała przebieg dramatyczny, a rozstrzygnięcie wisiało na włosku. Zwyciężył Zapaśnik 5:4. Jego rycerskość w walce zasługuje na najwyższe pochwały. Również krakowianie zaprezentowali się z tej strony bardzo dodatnio.

*

W czwartek zakończone zostały w Warszawie mistrzostwa akademickie Polski. W szpadzie wyniki były następujące: 1) Kaczyński (W-wa), 2) Zawadzki, 3) Sołtan, 4) Czyżowski (wszyscy Kraków). 5) Żelazko, 6) Nawrocki, 7) Stadler, 8) Nicolau (W-wa).

Szabla. 1) Kandziora, 2) Czyżowski, 3) Jarosz, 4) Sołtan, 5) Zawadzki (wszyscy z Krakowa), 6) Kaczyński. Nie wątpimy, że gdyby krakowianie obesłali mistrzostwa liczniej, wyszliby jeszcze lepiej. Nagrodę dla najlepszego zawodnika we wszystkich trzech broniach zdobył Sołtan.

„Źle się dzieje w państwie duńskim"

Fabryka rakiet tenisowych „Frema" subskrybowała na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej zł 1.860. Z tego robotnicy i urzędnicy ofiarowali jednotygodniowy zarobek w wysokości zł 860, a właściciele firmy zł 1.000. Na Fundusz Obrony Narodowej robotnicy i urzędnicy ofiarowali jednodniowy zarobek wynoszący zł 140, właściciele firmy zł 500, razem zł 640.

Mistrzostwa szczypiorniaka

Sezon szczypiorniaka męskiego rozpoczęty został, jak zwykle, mistrzostwami okręgowymi. W przeciągu bieżącego miesiąca zostaną te rozgrywki ukończone i między 9 — 11 czerwca odbędą się półfinały grupowe mistrzostw Polski.

W Poznaniu spotkają się: mistrz okr. poznańskiego, krakowskiego, łódzkiego i mistrz lub wicemistrz okr. śląskiego.

Grupa warszawska składać się będzie z mistrza okr. stołecznego, lwowskiego, mistrza lub wicemistrza okr. śląskiego oraz ze zwycięzcy eliminacji między mistrzowskim zespołem okr. polskiego i białostockiego (spotkanie to odbędzie się 4 czerwca w Białymstoku).

Drużyny grać będą każda z każdą, a do finału zakwalifikują się po dwa zespoły z grupy.

Finał rozegrany będzie w Łodzi 23 — 25 czerwca.

Jeżeli chodzi o program międzynarodowy, to 3-go czerwca odbędzie się w Warszawie międzypaństwowe spotkanie Polska — Węgry. Następnego dnia Węgrzy rozegrają, jako reprezentacja Budapesztu, mecz w Łodzi z reprezentacją tego miasta.

18-go czerwca w Katowicach Polska spotka się ze Szwecją, a 30-go wrześnie projektowany jest mecz z Rumunia.

Mistrzostwa Polski w szczypiorniaku kobiecym odbędą się w Wilnie 2 — 4 czerwca.

A jednak pojadą!

Zarząd PZPR anulował swoją poprzednią uchwałę i postanowił jednak wysłać polskie koszykarki na otwarcie męskich mistrzostw Europy.

21-go maja odbędzie sie więc w Kownie spotkanie kobiece Warszawa — Kowno (a nie jak poprzednio projektowano Polska — Litwa).

Do reprezentacji stolicy wyznaczono dziesięć zawodniczek: Bruszkiewiczównę, Brzustowską, Wardyńską, Szulmajerową, Kamecką, Filipiakównę, Gruszczyńska, Janicką, Nawrocką i Kremerównę. Od dzisiaj rozpoczynają one codzienny dwugodzinny trening (na sali YMCA), który trwać będzie aż do dnia wyjazdu.

Amerykanin o szansach Niemiec

w rozgrywkach o puchar Davisa

Berlin, w maju.

Pod koniec ub. tygodnia bawiła w Berlinie drużyna tenisistów amerykańskich. Mister Harris, najstarszy z czwórki młodziutkich graczy (Mc Neill, Anderson, Robertson) udzielił mi wywiadu na temat sytuacji w tenisie światowym, a specjalnie pucharu Davisa.

— W Europie panuje przekonanie — mówi sympatyczny Amerykanin, — że widoki na obronę pucharu po przejściu Budga na zawodostwo są minimalne. Europa wydaje wyrok za wcześnie. Powinna poczekać na wyniki pierwszych turniejów w Stanach Zjednoczonych. Mogę pana zapewnić, że już dawno wynaleźliśmy następców Budga. Są to Riggs i Mc Neill. Jestem przekonany, że Budge nie został by zawodowcem, gdyby nie był przekonany o klasie tych młodzieńców.

Riggs, który ma miejsce w drużynie pucharowej zapewnione, jest indywidualnością, która rzadko zjawia się na kortach. Ma różnorodność Vinesa i energię Budga, jest inteligentny i bardzo szybki. Grywa tak, jak wszyscy Amerykanie, wyłącznie na placach trawiastych. Dlatego też na koszt związku jedzie do Paryża, aby zagrać na kortach ziemnych. Europa przekona się więc niebawem o talencie Amerykanina i... zdumieje się.

Kto będzie drugim singlistą, kto będzie dublistą, nie jest jeszcze pewne. Brani są pod uwagę: Mc Neill, Grant, Parker, Hunt, Mako i Sabin. Największe szanse ma Mc Neill. Pojechał on do Europy na koszt związku, podczas gdy nasza trójka płaci sama za siebie. 19-letni Mc Neill uchodzi w Ameryce za przyszłego mistrza świata, że już dziś gra dobrze, o tym świadczą zwycięstwa nad Crammem, Henklem i Metaxą. Przegrał też po ciężkiej walce z Crammem, ale Niemiec grał wspaniale, jest znów w doskonałej formie.

Na pytanie, czy Europa ma w przyszłości szanse na odzyskanie pucharu Davisa. Amerykanin Harris dał odpowiedź wymijającą.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa dojdzie więc w tym roku do finału Australia—Ameryka. Ameryka ma przewagę własnych placów, lepszego przygotowania i dłuższego odpoczynku. Dlatego Ameryka ma nadzieję, że jednak obroni puchar.

Zdaniem p. Harrisa Niemcy mają w tym roku największe szanse wygrania strefy europejskiej. Drużyna Henkel, Menzel, Henkel — Metaxa jest doskonała. Henkel robi wciąż postępy. Menzel jest wciąż wielkim strategiem. Dubel Henkel — Metaxa jest jednym z trzech najlepszych dubli świata, a gdy poprawi się jeszcze zgranie, trudno będzie komukolwiek go pobić.

Zapytałem jeszcze Harrisa, co słyszał o Polakach.

— O tenisie polskim wiemy za Oceanem nie wiele, nie mieliśmy przecież prawie żadnego kontaktu. Tym więcej wiemy o Jedrzejowskiej, która swą grą pełną temperamentu i zachowaniem na placu zdobyła sobie serca publiczności. Polka rozegrała u nas w Kalifornii niezapomniane mecze z Marble, z Lizaną itd. i trzeba przypisać tylko pechowi, że nie zajmuje pierwszego miejsca na liście światowej. Bardzo cenimy jej talent i będziemy się szczerze cieszyć, jeśli zobaczymy ją znowu pod niebieskim niebem Kalifornii.

Interesuje mnie też klasa tenisistów polskich. Słyszałem, że rozwój tenisa u was jest imponujący, że wasz czołowy gracz zrobił wielkie postępy. Nie wyjeżdżamy jeszcze z Europy, będziemy grali na północy. Będę więc bacznie obserwował występy Polski w pucharze. Tym razem interesuje mnie to naprawdę bardzo.

G. B.

GIMNASTYCY POMORSCY

GRUDZIĄDZ, 6.5. — Tel. wł. — W Grudziądzu odbyły się zawody gimnastyczne urządzone przez Okręg Sokoła. Program obejmował ćwiczenia wolne, na drążku, koniu, poręczach i kółkach. W kategorii młodzieży zwyciężył Bieliński Sokół Grudziądz 47,56 punktów, w kategorii starszych — pierwszy Maćkowski Sokół Grudziądz — 54,88 punktów.

Kolarstwo

Katowice, 7. 5. — Na Śląsku odbył się 10-ty jubileuszowy wyścig kolarski o puchar „Raz Dwa Trzy", który zgromadził na starcie ogółem 66 zawodników. W klasie a — ukończyło wyścig 31 zawodników, a w klasie b — 17. Trasa wyścigu wynosiła 115 km i prowadziła z Katowic przez Mikołów, Rybnik, Żory do Pszczyny i z powrotem.

Ze zgłoszonych zawodników zabrakło Napierały, Wasilewskiego i Michalaka. Poza tym startowali czołowi zawodnicy Polski.

Od startu w Katowicach wysunął się na czoło Mieczysław Kapiak, który uciekł i prowadził samotnie przez 80 km, po czym został dogoniony przez zwartą grupę zawodników, która zmieniając się kolejno wpadła razem na metę w jednakowym czasie 3 godz. 22 min. 18 sek.

Pierwsze miejsce zdobył Kapiak Józef (Jur Warszawa), 2) Wiśniewski (Polonia), 3) Bizon (Polonia), 4) Rurański W. (Ruch), 5) Wandor (Cracovia), 6) Rurański E. (Ruch), który brał po raz 10-ty udział w tym wyścigu.

Na 7 miejscu znalazła się zwarta grupa 11 kolarzy, wśród których znajdują się Kapiak Mieczysław i Cieniewski z Warszawy.

W klasie b na dystansie 42 km startowało 20 zawodników. Zwyciężył Giza (RKS Kraków) czas 1:11.18 godz., 2) Pierog (RKS Kraków) — 1:11.19

KOLARZE W TORUNIU

TORUŃ, 7.5. — Tel. wł. — W biegu kolarskim rozegranym w niedzielę w Toruniu na dystansie 100 km o mistrzostwo Sokoła pierwsze miejsce zajął Dondalski w czasie 3 g. 29 m 43 sek. przed Szpadzińskim 3.32.39 i Głowackim 3.32.39.2.

Na bieżniach całej Polski

11,1 NA 100 MTR

LWÓW, 7.5. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się na boisku Pogoni eliminacyjne zawody lekkoatletyczne przed meczem reprezentacji Lwowa i Tarnopolem. Wyniki uzyskane przeciętne, ze względu na rozmokłą bieżnię. Lepsze wyniki przedstawiały się następująco: 100 m Danowski (AZS) 11,1, skok wzwyż Szemkowicz (Sokół) i Niemiec (Pogoń) po 1,72, skok w dal Niemiec 6,32. 1.500 m Palus (Pogoń) 4:16,2. Na 5.000 m startował bawiący we Lwowie Nowacki ze Strzelca Zakopiańskiego, osiągając słaby czas 16,02.

PORAŻKA MIKRUTA

GDYNIA, 7.5. — Tel. wł. — Rozegrany został trójmecz lekkoatletyczny zakończony zwycięstwem Gedanii 82 pkt., przed Flotą 71 pkt. i Sokołem 60 pkt.

Sensacją zakończył się rzut oszczepem; reprezentant Polski Mikrut doznał niespodziewanej porażki z młodym pchor. Żurkiem, który uzyskał 55 m 20 cm, a rzut 58-mio metrowy miał lekko przekroczony.

Zwycięstwo w trójmeczu zapewniła sobie Gedania zwycięstwami biegaczy. Flota górowała w rzutach i skokach. Sokół nie odegrał żadnej roli, mając jedynego klasowego zawodnika w Mikrucie.

Wyniki: 100 m — 1) Mach (G) 11,3; 400 m — 1) Petryński (G) 55,4; 800 m i 3 km — 1) Winnieski (G) 2:05 i 9:16,2; dysk — 1) Mikrut (S) 37,30; oszczep — 1) pchor. Żurek (F) 55.20, 2) Mikrut (S) 53,80; kula — 1) por. Wieślicki (F) 12.92; w dal — 1) pchor. Wróblewski (F) 633; wzwyż — 1) Damski (S) 160; 4x100 m — 1) Gedania (Petryński, Kunc, Mach, Ramotowski) 47,3. (jw)

LEKKOATLECI LUBELSCY NA FON

LUBLIN, 7.5. — AZS zorganizował w dniu wczorajszym na boisku okręgowego ośrodka WF zawody lekkoatletyczne, z których całkowity dochód przeznaczono na FON.

Zawody zostały licznie obesłane przez AZS, WKS Unia i PPW oraz szereg szkolnych klubów sportowych. Przez cały czas zawodów panowało przejmujące zimno, co przyczyniło się do osłabienia wyników. Niemniej jednak zanotować należy dobry czas Flisa (AZS) w biegu 1500 m — 4 min. 15,5 sek. oraz nowy rekord okręgu w rzucie dyskiem pań, ustanowiony przez Bieluszkową (AZS).

CRACOVIA — POGOŃ 62:61

KRAKÓW, 7.5. — Tel. wł. — Pierwszą poważniejszą imprezą lekkoatletyczną w Krakowie był mecz lekkoatletyczny Cracovia — Pogoń (Katowice), który zakończył się zwycięstwem gospodarzy różnicą jednego punktu w stosunku 62:61. Gospodarze wystąpili w osłabionym składzie, gdyż brakło u nich przede wszystkim doskonałeg skoczka Garnuszewskiego, dalej biegaczy: Fiałki, Podobińskiego i Browickiego, natomiast ślązacy przyjechali bez Drozdowskiego.

Wyniki meczu były następujące: 100 m: 1) Wala (P) 11.5, 2) Wawrzkiewicz (Cr) 11,8. 400 m: 1) Danielak (P) 54,4, 2) Kaszta (P) 55. 1500 m: 1) Soldan (Cr) 4:28.5, 2) Wilim (P) 4:29,6. 5 tys. m: 1) Mieko (Cr) 16:56.2, 2) Nowotnik (P) 17.24,7. 4x100 m: 1) Cracovia w składzie: Dudek, Wawrzkiewicz, Orczykowski, Puka 47,1, 2) Pogoń 47,9.

Sztafeta olimpijska: 1) Cracovia w składzie: Soldan, Kozłowski, Wawrzkiewicz, Orczykowski w czasie 3:36,4, 2) Pogoń.

Skok w dal: 1) Chmiel (P) 6.58, 2) Gorlicki (Cr) 6.37. Skok wzwyż: 1) Bochenek (Cr), 2) Zwolski (Cr) obaj po 161,5. Skok o tyczce: Sznajder (P) 3.40, 2) i 3) Kluczewski i Bochenek (Cr) po 3,20. Kula: 1) Wala (P) 12,63, 2) Pouch (Cr) 12.16. Dysk: 1) Iszkowski (P) 37,03, 2) Pouch (Cr) 35,98. Oszczep: 1) Dudzik (Cr) 52,82, 2) Chmiel (P) 52,36.

TORUŃ, 7.5. — Tel. wł. — W Toruniu odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem rekordzisty i reprezentanta Polski Gąssowskiego i Duneckiego. W zawodach uzyskano cały szereg dobrych wyników, a w pchnięciu kulą Krygier ustalił nowy rekord Pomorza wynikiem 13 m 82 cm. Na 1000 m Gąssowski uzyskał czas 2 m 35,4, a Dunecki na 400 m 52,5.

Inne wyniki były następujące: 100 m: Dunecki 11,4 przed Piątkiem 11,8. 1000 m: Gąssowski 2,35,4 przed Olszewskim 2,44,6 i Szyperskim 2.47,8. Obaj dostali 50 m wyrównania. 3.000 m: Poliński (Sokół) 9,42,5, przed Szyperskim 9.51,2, 400 m Dunecki 52.5 przed Piątkiem 56. tyczka: Gąssowski 3,30 przed Gellerem (Liceum Budowlane) 3 m. skok w dal: Piątek 5,79, dysk: Krygier 36,88 przed Duneckim 35,76 i Gąssowskim 34,38, kula: Krygier 13,82, nowy rekord Pomorza przed Krygierem Alfonsem 10,75. Całkowity dochód z zawodów przeznaczono na FON.

NIEZŁE WYNIKI W GRUDZIĄDZU

GRUDZIĄDZ, 6.5. — Tel. wł. — W Grudziądzu odbyło się w niedzielę otwarcie nowego boiska garnizonowego, połączone z inauguracją sezonu lekkoatletycznego. Uzyskano szereg niezłych wyników. Kwiatkowski (WKS) pchnął kulą 13,49 przed Huśenym (MKS) 12,96. Stanisławski (WKS) na setkę osiągnął 11,4. Mokożki (MKS) skoczył w dal 6,21, a wzwyż lekko przeszedł 1 m 71. Na 800 m Tarnowski (MKS) uzyskał 2:13,2, w dysku Kwiatkowski 39,92, przed Kobusem WKS 34,51, 5.000 wygrał niespodziewanie Kaznowski (Sokół) 17,6,05, bijąc zwycięzcę Biegu Narodowego Dziubę 17,16,5. Sztafetę 4x100 wygrał MKS 48,7 przed WKS — 50. Oprócz zawodów lekkoatletycznych odbyły się pokazówki gier sportowych. Publiczności ponad 2.000 osób. Na wyniki wpłynęło zimno i deszcz.

ZNÓW ZWYCIĘSTWO NIEMCÓW

TRIPOLIS. 7.5. — Tel. wł. — Wielka Noagroda Tripolisu — najszybszy automobilowy wyścig świata (30 okrążeń po 13 klm.) wygrał Lang (Mercedes Benz) przed mistrzem Europy Caracciola (MB) w czasie 1:59:12.2, średnio 197 kmg. Caracciola był o 3 minuty z tyłu. Trzeci był Villoresi (Alfa Romeo) o okrążenie, 4) o 2 okrążenia Taruffi na Maseratti. Lang prowadził od startu do mety; przez pewien czas drugi był Farina, ale Caracciola po rekordowym tankowaniu i zmianie kół w 40 sek. wysunął się na drugie miejsce.

5 tragicznych godzin

czyli mistrzostwa drużynowe Warszawy

Komisja sportowa PZLA już dawno opracowała obowiązujący regulamin mistrzostw drużynowych. Regulamin ten przeszedł na walnym zebraniu jednogłośnie i wszystkie okręgi wyraziły swoje uznanie dla nowego pomysłu. Warszawa „na wszelki wypadek" postanowiła jednak rozegrać jeszcze dodatkowo zawody w myśl starych zasad.

Wychodząc z założenia, że „od przybytku głowa nie boli", zafundowano Warszawie... drugi tytuł mistrza drużynowego. Stolicę „stać na to, żeby miała dwu mistrzów w jednej konkurencji!" Niestety, nie stać na to, żeby zawody przyzwoicie zorganizować...

Garstka sędziów mordowała się na boisku pełne 5 godzin. Sędziom dodawał otuchy widzowie, których (lekko licząc) 200 spacerowało po boisku. Jeśli dodamy do tego, że cały czas padał deszcz i że zawody zaczęły się z godzinnym opóźnieniem, nie trudno sobie wyobrazić, jakiego rodzaju widokiem była cała impreza.

Niestety, poziom sportowy nie był lepszy. Wprawdzie kilku czołowych zawodników pokazało formę wysoką, ale za to prawie całe pozostałe (a bardzo liczne) pole spisywało się tak, jak po długotrwałej chorobie.

Sulikowski przegrał płotki z Gieruttą, w sztafecie biegł bardzo słabo, a startował jeszcze gorzej. Gburczyk, który na treningach rzucał podobno ponad 60 metrów, poprzestał na wyniku o 10 mtr gorszym. Fiedoruk przegrał dysk, pokonany przez Lewandowskiego. Śliwak i Metelski w sztafecie 4x400 mtr biegli, jak żółwie. Bracia Russlewscy, triumfatorzy licznych przełajów, na bieżni (5 klm) nie potrafili zejść niżej... 17 minut. W skoku wzwyż nikt nie przekroczył 170. Trojanowski w sztafecie 4x100 mtr nie był ani o włos lepszy od Gierutty. Nieźle, prawda?

Na szczęście, znaleźli się i tacy, których można pochwalić. Przede wszystkim Morończyka, który w fatalnych warunkach skoczył o tyczce 3,82. Następnie Hermann, który po biegu 1000 mtr, przebiegł jeszcze 5 klm w 15:31, prawie o minutę dystansując przeciwników. Również i Kusocińskiego, który swój kilometr w sztafecie przebiegł w 2:34.

W doskonałej formie sprinterskiej jest Gierutto, triumfator płotków i sztafety. Jeszcze większą niespodziankę sprawił Zabierzowski, bijąc na głowę Śliwaka i Metelskiego. Na taką uwagę zasługuje również Lewandowski, który po obozie miotaczy podciągnął wynik o pełną klasę. Powoli wraca także do formy Marynowski. Niestety, to spostrzeżenie notujemy nie na zasadzie wyniku, ale na dynamiźmie szaleństw i szpurtów, znanych nam doskonale z okresu wielkiej formy maratończyka.

Zawody pewnie wygrała Polonia, zajmując w lekkiej atletyce stolicy (a może i całej Polsce) stanowisko dominujące.

Szczegółowe wyniki:

Sztafeta 4x100 mtr — Warszawianka 45,1, AZS — 45,7, Polonia 45,7. 3x1000 — Polonia 8:09,8, 2) Warszawianka 8:24,4, 3) Skra.

Sztafeta szwedzka — Polonia — 2:05,6, 2) Warszawianka 2:08,5, 3) AZS.

Bieg 110 przez płotki — Gierutto 16.0, 2) Sulikowski 16,4, 3) Pajskier 16.8, bieg 5 klm — Hedman 15.31, 2) Duplicki 16:23,2, 3) Marynowski 16:25.

Skok wzwyż — Głuchowski, Zwoliński i Gędziorowski po 165 cm, w dal — Szefler 6.53, 2) Keller 6.36, 3) Sulikowski 6,35; tyczka — Morończyk 3,82, 2) Gierutto 3,24, 3) Łopuszyński 3 mtr.

Dysk — Lewandowski 43,57, 2) Fiedoruk 42.89, 3) Szwabowicz 37,23; oszczep — Ounap 53.97, 2) Gburczyk 50.21, 3) Strzycharzewski 50.11; kula — Ounap 13,87, 2) Fiedoruk 13,44, 3) Mank 12,74.

W sumie — 1) Polonia 189 pkt. (mistrz drużynowy Warszawy Nr. 1), 2) Warszawianka 175 p., 3) AZS 119 p. 4) Pol. K. S. 98 p. 5) Żagiew 97 p. 6) Skra 68 p.

W. T.

Echa z Dublina

Trzy listy

Po powrocie do Warszawy w kieszeni znalazłem trzy zapieczętowane listy. Wtedy dopiero przypomniałem sobie o zabawnym konkursie, który rozegrał się w Dublinie.

W przeddzień mistrzostw Europy omawialiśmy w hotelu „Hibernian" szanse naszych zawodników. Zdania były podzielone. Od słowa do słowa — postanowiliśmy sporządzić listy przypuszczalnych mistrzów.

Prezes PZB dr Mirzyński zestawił komplet następujący: Nardecchia, Sergo, Czortek, Nürnberg, Kolczyński, Raadik, Szymura, Tandberg.

Wiceprezes p. Rybarczyk w trzech wagach oceniał sytuację inaczej: Nardecchia. Wilke, Frigyes, Kowalski, Kolczyński, Raadik, Musina, Tandberg.

Niżej podpisany sprawozdawca typował mistrzów z wrodzoną skłonnością do wyszukiwania „fuksa": Nardecchia, Sergo, Frigyes, Gallie (Anglik niesłusznie wyeliminowany przez Nürnberga), Kolczyński, Suhonen, Musina, Porter (Anglia).

Wszystkie listy napisane zostały w absolutnej izolacji; o „ściąganiu" typów w tym towarzystwie dżentów oczywiście nie mogło być mowy. Najtrafniejsza lista wygrywała bezpłatną kolację.

Zdobył ją — jak się z urzędu należało — dr Mirzyński, który trafił pięciu mistrzów. Brawo! Panowie Rybarczyk i Erdman — proszę płacić!

Wydaje się nam jednak, że szumnie zapowiadana kolacja nie dojdzie nigdy do skutku. Znając dr Mirzyńskiego, domyślamy się, że wezwie on pokonanych do wpłacenia należności na FON. Prawda, panie doktorze?

(erd.).

IRLANDIA ZAPROSZONA DO WŁOCH.

Po mistrzostwach Europy Włosi zaprosili do siebie reprezentację Irlandii. Warto, żeby o tym ciekawym przeciwniku pamiętał również PZB.

Rewanż Czortek — Dowdall zapełnił każdą salę.

Miniatura Grand-Prix automobilistów

W dniach od 12 do 14 maja Automobilklub Wielkopolski organizuje II Raid Wielkopolski, oparty na regulaminie Grand Prix Polski. Raid A. W., który ma być organizowany co roku przed Grand Prix Polski, ma być okazją treningową przed międzynarodowym raidem A. P.

Raid Wielkopolski składa się z następujących prób: a) próby rozruchu silnika, b) próby szybkości płaskiej, c) jazdy okrężnej na dystansie około 1500 km. d) próby jazdy po drogach szutrowych (około 50 km), f) próby zręczności, g) próby hamowania i próby badania technicznego.

Jazda okrężna podzielona została na trzy etapy.

I — Poznań — Ostrów — Wieluń — Kalisz — Pyzdry — Poznań 480 km.

II — Poznań — Grodzisk — Poznań — Chojnice — Wejherowo — Jastrzębia Góra 487 km.

III — Jastrzębia Góra — Zblewo — Bydgoszcz — Konin — Gniezno — Poznań 489 km.

Przewidywany jest udział zespołów klubowych i fabrycznych, przy czym samochody podzielone będą na cztery klasy: I — do 1200 cm³, II — do 2000 cm³, III — do 3000 cm³ i IV — powyżej 3000 cm³.

Zgłoszenia przyjmuje Automobilklub Wielkopolski w pierwszym terminie do 30 bm., w drugim do 8 maja.

Warunki wszystkich prób, oraz minimalna i maksymalna szybkość podczas prób są identyczne, jak w regulaminie Grand Prix Polski. Trasa jazdy okrężnej biegnie w trzech czwartych po trasie raidu międzynarodowego. Zwycięzców oczekuje duża ilość nagród regulaminowych i firmowych oraz ufundowanych przez poszczególne miasta Wielkopolski.

Pierwszy raid po Wielkopolsce odbył się w roku ubiegłym we wrześniu, przy czym trasa jazdy okrężnej nie wychodziła poza granice Wielkopolski.

(St. Śl.).

Mandat do objęcia

POLSKA NA KONGRESIE ZAPAŚNIKÓW

Na ostatnich mistrzostwach Europy w zapasach w stylu grecko - europejskim w Oslo zawodnicy polscy nie brali udziału z powodu zbyt wielkich kosztów z jakimi ekspedycja byłaby związana. Jako delegat Polski pojechał na Kongres I.A.W.F., który się odbywał w czasie mistrzostw, p. Gałuszka, kapitan sportowy PZA, P. Gałuszka figurował ponadto jako sędzia arbiter (5 razy) i jako sędzia punktowy.

Kongres zastanawiał się nad tym, komu należy powierzyć organizację mistrzostw w roku 1941. Według kolejnego następstwa przypada Polsce zaszczyt organizowania mistrzostw. Delegat PZA nie posiadając w tym kierunku pełnomocnictwa nie mógł się wypowiedzieć ani pozytywnie, ani też negatywnie. Dlatego też dano Polsce termin półroczny do zastanowienia się. Należy zaznaczyć, że nikt z delegatów nie negował kwestii powierzenia mistrzostw Polsce.

Kongres przedyskutował między innymi sprawę corocznego organizowania mistrzostw w stylu grecko - rzymskim i wolno - amerykańskim. Ze względu na zbyt duże koszta związane z dwukrotnym wysyłaniem zawodników, delegaci wypowiedzieli się jednogłośnie za tym, by w przyszłości urządzać na przemian w jednym roku mistrzostw w stylu grecko — rzymskim, a w następnym mistrzostwa w stylu wolno - amerykańskim. Definitywne powzięcie uchwały odroczono do kongresu olimpijskiego.

Delegat Polski dokonał wstępnego omówienia imprez międzypaństwowych i międzynarodowych. W jesieni bieżącego roku odbędzie się spotkanie Polska — Francja, 18 maja mecz Ryga — Śląsk. Jest możliwe, że jeszcze w obecnym miesiącu zostanie rozegrany mecz z Turkami, którzy z Oslo udali się na kilka spotkań na Łotwie.

Atak na rekordy

W dniu wczorajszym w Warszawie, a kilka dni temu w Poznaniu odbyły się próby bicia rekordów samochodowych i motocyklowych Polski.

W Warszawie próby bicia rekordów samochodowych odbyły się na szosie pod Łomiankami. Pogoda była mało sprzyjająca. cały czas padał deszcz i wiał silny wiatr boczny. Mimo to zdecydowano się imprezy nie odwoływać. Do prób, jak było do przewidzenia, stanęła minimalna ilość maszyn — bo tylko cztery: startowały dwie Lancie, angielski MG oraz czeski Aero 50, Csylingarian na najszybszej bodajże w Polsce maszynie — Mercedes z kompresorem, nie przybył do Warszawy, nie startował również zapowiadany J. Ripper na starej wysłużonej Bugatti.

Próby warszawskie powiodły się tylko w jednym wypadku, Borowik (Lancia) na doskonale przygotowanym wozie, w pierwszym przedbiegu uzyskał szybkość 121 km/godz., w drugim zaś około 129 km/godz. Średnia szybkość 124, 161 km/godz., jest nowym samochodowym rekordem szybkości w klasie wozów do 1,5 litra. Borowik wynikiem tym zmazał stary kompromitujący nieco w dzisiejszych czasach wynik 109.522 (Regulski — Bugatti). Drugi zawodnik startujący na Lancii — Dzierliński miał także czas lepszy od starego rekordu, bo 121.630 km/godz.

W klasie wozów dwulitrowych startowała automobilistka poznańska Mielochówna. Próba nie powiodła się. Melochówna zerwała sprzęgło.

Wklasie do 3 litrów startował Grossman na M. G. i ta próba też nie dała rezultatu. Grossman wyciągnął zaledwie 121 km/godz., co przy starym rekordzie Szwarcszteina (Bugatti) 148 km/godz. jest szybkością nikłą.

Poza próbami bicia rekordów samochodowych odbyły się próby szybkościowe wozów turystycznych. W próbach tych osiągnięto wyniki, biorąc pod uwagę warunki ciężkie, b. dobre (próbę niestety robiono tylko pod wiatr).

Ortman na jednolitrowym Renault miał 92 km/godz., Korecki (Fiat 1100) 96 km/godz., red. T. Grabowski (Fiat 1500) 192 km/godz., Stankiewicz (Lancia) 119 km/godz., Zbroziński (Chevrolet) 116 km./godz., Wierzba na Fordzie V 8, na którym wkrótce startować będzie Borowik w Raidzie AP. wyciągnął 128 km/godz.

W Poznaniu, podczas prób szybkościowych w samochodowym Zjeździe Gwiaździstym, wykorzystując instalację stoperów elektrycznych, stanął do próby bicia rekordu motocyklowego Polski doskonały motocyklista Mieloch. Startował on na NSU 500. starej swej maszynie wyścigowej, którą oglądaliśmy podczas wyścigów w Warszawie. Mieloch dla zmniejszenia oporu powietrza zastosował owiewki. Mimo silnego bocznego wiatru, oraz mimo to, że próba szybkości odbyła się podczas upalnego dnia i do tego o godz. 12.30 w poł., a więc podczas największej operacji słonecznej, Mieloch pobił stary rekord Polski z roku 1931-go, wynikiem 163 km/godz. Warto zaznaczyć, że Mieloch trenując w godzinach rannych, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych osiągnął dwukrotnie ponad 180 km/godz. Stary rekord Polski należał do Nagengasta (Rudge 500) i wynosił 153 km/godz. Rekord Mielocha, ustanowiony na szosie do Kórnika pod Poznaniem, będzie przypuszczalnie uznany przez Polski Związek Motocyklowy mimo, że podczas próby bicia rekordu nie był obecny żaden z przedstawicieli Związku Motocyklowego.

Mieloch w rozmowie z przedstawicielem Przeglądu Sportowego wyraził ochotę przyjazdu do Warszawy celem dokonania próby powtórnej i wyciągnięcia szybkości odpowiadającej możliwościom jego maszyny. W próbach tych zawodników poznański chciał by się spotkać z innymi motocyklistami, posiadającymi maszyny wyczynowe. (ems).

PUCHAR NARODÓW W RZYMIE.

W piątek rozegrano w Rzymie najważniejszy konkurs zespołowy o złoty puchar Mussoliniego (Puchar Narodów). Zawody wywołały olbrzymie zainteresowanie, na trybunie honorowej zajęli miejsca członkowie rządu włoskiego z Mussolinim na czele.

Startowało 8 państw (po czterech jeźdźców). Zwycięstwo odniosła ekipa Włoska — 20 punktów karnych. Drugie miejsce zajęły Niemcy — 28 pkt. kar. Polska sklasyfikowała się na 3-im miejscu — 40 pkt. kar. 4) Rumunia — 69¾ pkt., 5) Belgia — 75 pkt., 6) Turcja — 80 pkt., 7) Anglia — 84½, 8) Portugalia — 91 pkt.

Indywidualnie nagrodę min. Ciano zdobył Niemiec por. Weidemann.

*

W niedzielę, najważniejszym punktem programu był konkurs o nagrodę króla Wiktora Emanuela. Konkurs odbywał się w obecności pary królewskiej, następcy tronu i naczelnego dowódcy wojsk niemieckich gen. Brauchitscha. Zwyciężył Włoch mjr. Fillipponi na koniu Nasello przed Anglikiem mjr. Friedbergerem. Z Polaków rtm. Skulicz na Ostrze zajął 7 miejsce.

W konkursie pocieszenia zwyciężył Włoch rtm. Conforti na koniu Popilio. Rtm. Skulicz na Aralu zajął drugie miejsce.

W drugiej serii konkursu o nagrodę „Lido", zwyciężył Belg kpt. Gonzie na koniu Babette. Z Polaków Rylke na Bimbusie zajął drugie miejsce.

KLUBY NIEMIECKIE DEMONSTRUJĄ

W Śląskim Okręgowym Związku Piłki Ręcznej wybuchnął zatarg z niemieckimi klubami zorganizowanymi w Śl.O.Z.P.R. Przyczyną zatargu stała się uchwała zarządu, odmawiająca przyjęcia jednego z niemieckich klubów w poczet członków związku. Przedstawiciel klubów niemieckich wiedząc o tym, że od decyzji Śl.O.Z.P.R. może odwołać się do Polskiego Związku Piłki Ręcznej próbował jednak śląski zarząd zastraszyć grożąc wystąpieniem wszystkich niemieckich klubów ze związku, jeżeli decyzja nie zostanie zmieniona. Śl.O.Z.P.R. nie dał się jednak tym zastraszyć i w rezultacie kluby niemieckie demonstracyjnie wystąpiły, czym zarząd wcale się nie przejmuje. (L)

WALNE ZGROMADZENIE LOZB

LWÓW, 7.5. — Tel. wł. — W niedzielę odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie lwowskiego okręgowego Związku Bokserskiego. Walne zgromadzenie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi, z wyjątkiem sprawozdania kasowego z meczu Polska — Finlandia, gdyż z powodu braku alegatów, które znajdują się w Poznaniu nie można było ustalić stanu kasy. Z ważniejszych wniosków uchwalono domagać się od PZB powiększenia klasy A do ośmiu klubów. Na czele nowego związku stanął kpt. Łysakowski z Lechii.

Al. Reksza i M. Strzelecki



CHŁOPCY KOPIĄ PIŁKĘ

POWIEŚĆ

CZĘŚĆ DRUGA

EPOKA HIERONIMA

30)

Piotr Twardowski, założyciel klubu sportowego „Victoria", przebiera się w swym skromnym mieszkanku, aby udać się do lokalu klubu, gdzie piłkarze podejmują krakowską Ligę po zwycięstwie nad nią 5:1.

Najniespodziewaniej odwiedza go syn, uważany już za zaginionego w Rosji podczas światowej zawieruchy. Ksawery zjawia się w dodatku z żoną, rosjanką.

Pan Piotr dowiedział się, że jego synowa jest sławną jak podkreślał Ksawery, śpiewaczką, że pochodzi z arystokratycznej rosyjskiej rodziny Jeropiegowych, a na scenie występuje pod nazwiskiem „Lidia Tarakanowa", budząc — podobno — entuzjazm krytyki i publiczności.

Czasom paryskim Ksawery poświęcił znaczną część swego opowiadania, przy czym ojciec skonstatował, że nie mówił nic o sobie, a tylko o żonie, jakie odnosiła sukcesy, ile brała za występy itp. Nie trudno się było domyślec, że to ona właśnie zarabiała na utrzymanie, a mąż spełniał przy niej obowiązki agenta, który zabiegał jedynie o engagement i kłócił się o wysokość honorarium.

Z głębokim smutkiem słuchał stary Twardowski tej relacji swego jedynego syna, w którym pokładał kiedyś tak wielkie nadzieje, a którego najpierw skłonność do kłamstwa, a potem zupełna lekkomyślność i chęć zabawy sprowadziła na życiowe manowce. Ciekawy był co też teraz planuje robić Ksawery, jak ma zamiar się urządzić. Kiedy syn zakończył długie opowiadanie raportem o poszukiwaniu ojca we wszystkich domach, które były kiedyś jego własnością i jak go wreszcie odnalazł tu przez biuro adresowe — pan Piotr wprowadził go w obecną swą sytuację w krótkich słowach:

— Straciłem cały majątek. Nie mam nic i żyję z pracy rąk. A ty, czy zamierzasz osiąść na stałe w Warszawie, czy też bawisz tu tylko przejazdem. Z czego w ogóle żyjesz? Nie przypuszczam, żebyś podczas wojny, czy po wojnie usiłował nadrobić straty tych lat, kiedy pieniądze przeznaczone na studia obracałeś na zupełnie inne rzeczy...

— Ojciec stał się złośliwy na stare lata — zauważył Ksawery. — Proszę sobie wyobrazić, że jednak odrobiłem zaległości z przedwojennych czasów i daję sobie w życiu radę.

— Inżynierii chyba nie skończyłeś?...

— Nie. Jestem przedstawicielem francuskiej firmy samochodowej i nie narzekam na swój los. W Warszawie będę próbował stworzyć skład fabryczny naszej firmy. Trzeba się rozejrzeć w terenie, nawiązać znajomości, napewno uda mi się w Warszawie przeprowadzić kilka korzystnych interesów...

Plany te napełniały pana Piotra dziwnym niepokojem. Wiedział dobrze, że Ksawery nie przebiera w środkach, dążąc do jak największego ułatwienia i uprzyjemnienia sobie życia. Taki przynajmniej był kiedyś. Czy teraz się zmienił? Może, choć właściwie nic na to nie wskazywało. Nabrał tylko jeszcze większej, niż dawniej pewności siebie. Jeśli zostanie przez dłuższy czas w Warszawie, należy się spodziewać niejednej przykrości.

Wszyscy znajomi Twardowskiego wiedzieli, że syn jego jest inżynierem. Kiedy Ksawery rozbijał się na petersburskim bruku, marnując jeden rok za drugim, ojciec nie potrafił się zdobyć na stanowczą z nim rozprawę, łudził się, że opamięta się i jego zaniedbania w nauce ukrywał przed rodziną i dalszym otoczeniem. Nadszedł wreszcie czas gdy studia Ksawerego powinny się były skończyć — i pan Piotr zaryzykował wielkie kłamstwo, że syn zdobył dyplom inżyniera. I oto teraz z chwilą powrotu Ksawerego stwarza się kompromitująca sytuacja...

„Lidia Tarakanowa" zamieniła z mężem kilka słów po francusku i Ksawery spojrzał na zegarek.

— No, musimy już iść. Ojciec, zdaje się, też gdzieś się wybierał. Mieszkamy na razie w „Polonii". Ojciec tu widzę nie ma telefonu, więc proszę dzwonić do nas do hotelu.

Pan Piotr czuł i rozumiał, że nie tak powinno wyglądać spotkanie ojca z synem po tylu latach niewidzenia. Ale tak, jak niegdyś nie potrafił znaleźć w sobie dość siły, aby wziąć Ksawerego w cugle, tak teraz nie mógł się zmusić do okazywania mu ciepła, którego już dawno nie miał w sercu.

— Dobrze, zatelefonuję do was — powiedział. — Darujcie, że nie mogę was tu przyjąć jakby należało, ale widzisz sam, mam kawalerskie mieszkanie i nie prowadzę żadnego gospodarstwa...

— A możeby ojciec poszedł z nami na kolację?

— Nie, dziś wieczór nie. Czekają na mnie w klubie...

— W klubie? — zawołał Ksawery z prawdziwym zdumieniem. — Daję słowo, trudno ojca poznać! Od kiedyż to ojciec zainteresował się życiem klubowym? Cóż to za klub? Wdowców? A może karciarzy?...

— Sportowy.

Ksawery opadł na krzesło i krztusząc się śmiechem, komunikował żonie po rosyjsku tę niesłychaną wiadomość. Zachowanie syna wcale nie rozgniewało pana Piotra, na odwrót wprawiło go także w dobry humor.

— Widzisz, jak się zmieniłem w czasie twej nieobecności. Gdybym kiedyś tak patrzył na świat, jak dziś, wszystko poszłoby inną drogą. I moje życie i twoje. Musisz jeszcze wiedzieć, że ten klub, Victoria, sam zakładałem, i że jest to obecnie jeden z najlepszych klubów sportowych w całej Polsce!

— Nie wierzę własnym uszom. Muszę to zobaczyć — nie przestawał się śmiać Ksawery. — I cóż ojciec tam robi?

— Przez blisko trzy lata byłem prezesem, teraz zaś jestem członkiem honorowym. Klub zakładali ze mną Pietrzakowie, synowie ciotki Leokadii.

— Ciotki Leokadii? — Pamiętam, miała dwóch chłopców... Nadzwyczajnych rzeczy dowiaduję się tu, daję słowo. No, to dziwna rzecz, że nie spotkałem się z ojcem w lecie w Paryżu podczas Olimpiady.

— Wybierałem się tam nawet, gdy z drużyną futbolową miał jechać na Olimpiadę najlepszy gracz naszego klubu, Cudacz. Gdy jednak zamiast Cudacza wyznaczono do reprezentacji innego zawodnika, ja też zrezygnowałem z wyjazdu.

— Koniecznie muszę ojca zobaczyć podczas pracy w tym klubie! A co tam będzie dziś wieczór?

— Małe przyjęcie dla krakowskiej drużyny, która grała dziś z nami mecz i została pokonana 5:1. Jest to pierwsze zwycięstwo Warszawy nad piłkarzami Krakowa!

— Widzę, że ojciec ogromnie cieszy się tym wszystkim. Nu, pajdiom, Lidoczka. Czekamy na ojca telefon. Ojciec też już wychodzi? Więc chodźmy razem!...

Pan Piotr chciał jechać tramwajem, ale Ksawery zawołał dorożkę i odwiózł ojca aż pod siedzibę Victorii. Entuzjazm z jakim pan Piotr mówił o klubie, obudził czujność Ksawerego. Nauczył się szukać dla siebie korzyści w każdej sytuacji. W drodze dowiedział się jeszcze różnych szczegółów o Victorii, o ludziach, którzy działają w klubie i nie znalazł powodów, dla których miałby się wyrzec nawiązania znajomości z ustosunkowanymi towarzyszami swego „starego".

Oczywiście należało działać spokojnie i roztropnie, gdyż ojciec nie wyglądał już na takiego sentymentalnego jak kiedyś, mógł się różnym rzeczom sprzeciwiać. Ksawery układał sobie plan wygodnego zainstalowania się w Warszawie, w planie tym nie figurował jednak wcale skład fabryczny francuskiej firmy automobilowej, której rzekomo miał być reprezentantem, a w gruncie rzeczy znał ją tylko ze słyszenia.

Curt Riess Steinam

Bohaterowie krytych hal Ameryki

NEW YORK, w kwietniu

Mówiliśmy w poprzednim artykule o amerykańskim sezonie zimowym i roli jaką w nim odegrał Glenn Cunningham. Dziś pomówimy o drugim bohaterze tego sezonu Johnie Boricau. Ale najpierw parę słów o innych, o tych którzy nie wygrali albo też wygrywali rzadko biegi, ale mimo to należą do ekstraklasy międzynarodowej.

Ofiary Cunninghama

Los lekkoatletów którzy specjalizują się na średni dystans nie jest pozbawiony tragizmu. Dopóki biega Cunnigham muszą być przygotowani na odgrywanie roli „wiecznie drugich" w każdym innym państwie byliby na pewno pierwsi. A aby przegrać nieznacznie tylko z Cunninghamem trzeba mieć wiele klasy. Ubiegły sezon pokazał dobitnie jak dalece jest to prawdą.

Biegacz belgijski Mostert bawił w tym roku w Ameryce. Mostert jest doskonałym zawodnikiem, jednym z najlepszych w Europie. W wszystkich zawodach amerykańskich zajął on zdecydowanie ostatnie miejsce. Przyczyną tego były zapewne specyficzne warunki i trudność aklimatyzacji. Ale przede wszystkim to, że nie tylko Cunningham ale i wszyscy jego satelici są świetnymi biegaczami.

Chunck Fenske ,jak już mówiliśmy, pobił Cunninghama dwa razy. Poza tym miał wiele doskonałych wyników w mistrzostwie na 1500 m był trzeci, w Bostonie był dwa razy trzeci, a raz drugi, w mili Wanamakera był drugi.

Gene Venzke był od niepamiętnych czasów zawsze drugi za Cunninghamem. W tym roku nie wiele się zmieniło — był drugi w mistrzostwach, drugi lub trzeci w innych biegach.

Ale zrobił raczej krok w tył.



JOHN BORICAN

Jest też bardzo dużo narybku. Faworytem Cunnighama jest młody Jon Munski obok niego wymienić należy bliźniaków Blaine i Wayne Rideout, co prawda, nie wygrali żadnego pierwszorzędnie obsadzonego biegu, ale odgrywali zawsze znaczną rolę.

Czy oni wszyscy byliby lepsi, gdyby nie było Cunninghama? Trudno na to odpowiedzieć. Może Cunningham powstrzymał ich w rozwoju, może, przeciwnie był dla nich podnietą. Zresztą młodzi będą mogli niebawem pokazać co potrafią zrobić bez Cunninghama.

Stara klasa

Pomówmy jeszcze o innych konkurencjach. Na 2 mile jest Don Lash mimo porażki z Cunninghamem wciąż jeszcze najlepszy. Do niego należy rekord 8:58. Na chwilę przed końcem sezonu próbował pobić ten rekord na najszybszej bieżni Ameryki w Hanowerze. Ułatwiono mu zadanie, robiąc handicap. Mimo to uzyskał czas o 3 sek. gorszy. Dzieje się tak głównie dlatego, że Lash nie umie rozdzielić sił, że biega więcej nogami niż głową. Lash przegrał parę razy, ale wygrał najważniejsze konkurencje i mistrzostwo Ameryki na 5 km.

Allan Tolmich doszedł stosunkowo późno do formy, ale potem wygrał mistrzostwo na 65 m przez płotki w rekordowym czasie 8,4; wyrównał zarówno w Bostonie jak i w Providence rekord świata na 45 y, a pod koniec sezonu w Chicago ustanowił rekord na 40 y.

Roy Staley z Kalifornii był jego najzaciętszym konkurentem. Przegrał na mistrzostwach nieznacznie, ustanowił za to na zawodach Millrose nowy rekord na 60 y i wygrał niezliczoną ilość biegów.

Tyczkarz Earl Meadows dowiódł, że wciąż jest w formie. Wygrał w Nowym Jorku skokiem 426 i ustanowił w Chicago nowy rekord świata skokiem 443.

Z dawnej dobrej klasy zawiódł jedynie Jim Herbert, który za to biegał doskonale w sztafetach i John Woodruff, który miał kontuzjowaną nogę. Mc Cluksey odegrał pewną rolę w biegu 3.000 m z przeszkodami, poza tym wciąż przegrywał.

Nowa klasa

Z narybku trzeba wymienić następujących zawodników Gregory Rice, znakomity na 2 mile, Wesley Wallace, który wygrał pierwsze wszystkie biegi na 600 y. Charley Beetham, mistrz na 600 m (Wallace nie startował); młody biały sprinter Kenneth Clapp z Bostonu, który miał na 50 y — 5,4 i wyrównał rekord Johnsona. Herbert Thompson, murzyn z Jersey City, który wygrał niemal wszystkie biegi na 50 m i 60 Sprinter wielkiego formatu, godny przeciwnik innych wielkich sprinterów murzyńskich, Johnsonów Peacocków itd. Wyrównał on rekordy na 60 y i 60 m. Był to jego pierwszy sezon zawodniczy, usłyszymy o nim jeszcze.

Tyczkarz Cornelius Warmerdam był też ośrodkiem zainteresowania. Nie należy on do narybku, od roku z górą jest jednym z czołowych tyczkarzy Ameryki. W lecie 1937 ustanowił wraz z Seftonem i Varoffem rekord świata w tyczce 446. Zdobył też mistrzostwo w roku 1938 w Buffalo, 11 lutego ustanowił nowy rekord w hali z wynikiem 441. Rekord ten pobił potem Meadows o 3 milimetry!

Wreszcie Borican

John Borican w tym sezonie startował po raz pierwszy w halach. Na jesieni był znany wyłącznie jako dobry specjalista na 400 m płotki. Dopiero na jesieni, po zakończeniu sezonu letniego, biegał parę razy 1000 y w dość sensacyjnych czasach. Nie zwracano na niego uwagi.

Sezon zimowy był sezonem triumfalnym, startował 17 razy, wygrał 13. Przegrał pierwszy bieg na 500 m, bieg na 600 y i dwa biegi na milę, do których widocznie nie jest jeszcze przygotowany. Wszystkie inne biegi na 1000 y, na 1000 m, czy też na pół mili wygrywał w wielkim stylu z najsilniejszą konkurencją.

O różnych rekordach, które ustanowił była już dawniej mowa. Rekord na 800 m i pół mili pobił w Hanowerze. Rekord na 1000 y — w Madison Square Garden, gdy pobił Cunninghama. Rekord ten nie będzie zresztą uznany, gdyż sędzia stwierdził, że Borican ruszył przed strzałem. Próba pobicia jeszcze raz rekordu na 1000 y w Chicago nie udała się. Boricanowi zabrakło pół sekundy.

Największe wrażenie zrobiło chyba zwycięstwo Boricana na 1000 m na mistrzostwach. Biegł wspaniale prawie cały czas samotnie. Można się już teraz cieszyć na pojedynki Borican — Woodruff w lecie. Naturalnie, jeśli Borican będzie jeszcze biegał pół mili, bo zapowiada, że będzie się specjalizować na 1500 mtr.



BOKSERZY? NIE — PIŁKARZE!
Mathews prowadzi trening piłkarzy Stoke City.

REKORDY SZTAFET Z KRATOCHWILĄ

Dwa nowe pływackie rekordy Włoch padły w ubiegłym tygodniu w Turynie przy współudziale naszej rekordzistki Kratochwili. Oba rekordy ustaliła sztafeta genuańskiego klubu Ansaldo na dystansach 3 x 100 m i 4 x 100 m — 3:53,3 i 5:15. W sztafetach płynęły: Kratochwila, Guillery, Figari i Panarari.

WATERPOLIŚCI—DO BUDAPESZTU

Ekspedycja polskich waterpolistów na trening do Budapesztu wyjedzie pod kier. p. Jabłońskiego. Początkowo miał kierować wyprawą kapitan związkowy P.Z.P. p. Berlik, ale musiał zrezygnować z powodu trudności urlopowych, a miejsce jego zajął p. Jabłoński, który dopiero co wrócił z Budapesztu, gdzie finalizował z węgierskim związkiem pertraktacje w wyżej wymienionej sprawie.

Wizyta w klubie

którego nie zobaczymy

Poznajemy „tajemnice" pracy i sukcesów Stoke City

Jakieś złe fatum zawisło nad rozwojem stosunków piłkarskich między Anglią a Polską. Oczekiwana wizyta reprezentacji Anglii nie doszła do skutku, gdyż Football Association, kierujący się powodami za gadkowymi dla przeciętnego sportowca, wybrała jako przeciwników Włochy, Jugosławię i Rumunię.

Przed kilku tygodniami Śl. O. Z. P. N. usiłował nawiązać kontakt z Anglią i sprowadzić jeden z czołowych klubów angielskich do Polski. Rokowania w tej sprawie ciągnęły się długo, lecz w końcu świetna drużyna pierwszoligowa Stoke City, wyraziła swą zgodę na przyjazd na warunkach proponowanych przez Śl.O.Z.P.N. Rozpoczęte już zostały przygotowania do wyjazdu, gdy nagle przyszła z Katowic wiadomość odwołująca zaproszenia z powodu „niezależnych" od Związku Śląskiego. Tak rozwiała się ostatnia nadzieja zobaczenia w Polsce w tym roku drużyny angielskiej.

LONDYN, w maju 1939 r.

Przed dwoma dniami, gdy przyjazd Stoke do Polski zdawał się jeszcze być pewny, udałem się do Stoke - on - Trent, celem zebrania materiału o drużynie, którą mieliśmy gościć. Choć od tego czasu sytuacja się zmieniła, wrażenia jakie wyniosłem z wizyty w tym znakomitym, a jednocześnie skromnym i stosunkowo mało znanym klubie, było tak głębokie, że postanowiłem napisać reportaż o... „drużynie, której nie zobaczymy".

Stoke City F. C. jest reprezentantem najlepszych cech futbolu angielskiego i pozostał nietknięty zarazkiem fałszywego splendoru, który otacza tak wiele klubów londyńskich. Stoke - on - Trent leży w sercu Anglii, o 250 kilometrów na północny - zachód od Londynu. Pospieszny pociąg z Euston Station ma donieść mnie tam w 2 godziny 45 minut. O godz. 8.30 rano wyruszam w „nieznane".

Wjeżdżamy w pagórkowaty Staffordshire, którego Stoke - on - Trent jest największym miastem. Godzina 11.15 — zza pagórka wyłania się Stoke, leżący w dolinie Trentu. Setki olbrzymich pieców i kominów, ponure szeregi domków robotniczych. Sześć oddzielnych osad przemysłowych składa się na ten dziwny twór, Stoke - on - Trent, mając tylko dwie rzeczy wspólne — stację kolejową i klub futbolowy...

Stadion Stoke leży, jak zwykle w Anglii, w najuboższej dzielnicy robotniczej. Olbrzymie kontury krytych trybun przytłaczają zupełnie żałosne „slums", maleńkie domki z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Wejście na stadion jest może mniej imponujące niż w Arsenalu, ale wszędzie uderza porządek i czystość. W biurze wita mnie manager klubu, p. McGrory, potężny i jowialny Szkot.

Dowiaduję się historii Stoke City F. C. Jest on trzecim z kolei, najstarszym klubem futbolowym w Anglii, założony w roku 1863 i jednym z członków założycieli Football League. W czasie swej siedemdziesięcioletniej egzystencji Stoke przeszedł przez rozmaite koleje losu, był we wszystkich możliwych ligach. Mistrzostwa ligi, ani pucharu Anglii jak dotąd nie zdobył, ale najbliższe lata powinny mu bodaj przynieść oba te sukcesy. Od czterech lat bowiem, to jest od chwili gdy Mc Grory objął rządy w Stoke, drużyna pnie się w górę tabeli ligowej i gra z coraz większym powodzeniem w pucharze. Jaka jest tajemnica sukcesu polityki managera Stoke City? Posłuchajmy jego samego.

— Stoke City — rozpoczyna p. Mc Grory— jest jedyną drużyną w pierwszej lidze, która jest oparta prawie wyłącznie na graczach lokalnych. Kilka lat temu porzuciliśmy system wyszukiwania graczy po całym kraju i poświęciliśmy całą uwagę talentowi miejscowemu. Stworzyliśmy cztery drużyny juniorów, którzy dostali wszelkie ułatwienia treningowe. Z chwilą gdy chłopcy zdradzali talent, dawaliśmy im szanse gry z doświadczonymi graczami ligowymi. W rezultacie, po czterech latach w naszej pierwszej jedenastce gra dziesięciu zawodników urodzonych w Stoke i wychowanych przez nas, a w drużynie rezerwowej, która odnosi wielkie sukcesy w Central Laegue mamy jedenastu młodzików w wieku lat 18—19.

W pierwszej drużynie mamy dwóch graczy, których nazwiska znane są całemu światu piłkarskiemu: Matthews i Steele. Matthews uchodzi obecnie za najlepszego skrzydłowego na świecie, a Steele pięciokrotny leader napadu Anglii, jest równie groźnym strzelcem, jak i technikiem.

— Jaki system treningu stosuje Stoke? Czy jest pan zwolennikiem kuracji hormonowej?— pytam.

Na sam dźwięk słowa „hormon" Mc Grory się obruszył i spojrzał na mnie groźnie po przez dym fajki.

— Nie potrzebuję żadnych hormonów. Mam młodych, zdrowych chłopców, którzy są sportowcami, a nie świnkami morskimi. Jeśli nie mają dość siły na grę w futbol, mogą przestać, ale żadnych sztucznych środków wzmacniających nie będę tolerował. Jeśli chodzi o trening, to chodźmy na boisko. Chłopcy właśnie przerabiają swą ranną zaprawę i wprawdzie pod koniec sezonu nie biorą tego tak poważnie, to zobaczy pan kilka naszych „tajemnic".

Wychodzimy na boisko. W jednym rogu grupa młodych graczy w grubych swetrach, leży na trawie i wywija jakieś dziwne harce nogami w powietrzu. Maleńki rumiany trener, w białym fartuchu wybija takt i wykrzykuje komendę. Obok nas przebiega po bieżni okalającej boisko, kilku graczy. Prowadzi ich sam Stanley Matthews, najszybszy chyba skrzydłowy na świecie! Próbuje sprinty — oceniam go „na oko" ma 11,2 „setka", plus wytrzymałość Nurmiego. W drugim rogu boiska pięciu graczy wali w siebie niemiłosiernie ciężką piłkę — ma to wyrabiać szybkość reakcji, mięśnie i... wytrzymałość na siniaki.

Schodzimy na drugie boisko, położone obok rzeki, gdzie dwudziestu dwóch młodych chłopców kopie piłkę pod kierunkiem doświadczonego kapitana pierwszej drużyny Franka Soo przygotowując się do meczu o finał pucharu juniorów tutejszego okręgu.

— Stoke City dba o swych kibiców — mówi Mc Grory. Nasze miasto to właściwie szereg wielkich osad przemysłowych, centrum angielskiego przemysłu ceramicznego, o ludności 250.000. Na meczach mamy przeciętnie 25.000 widzów, a rekord wynosi 55.000! Poparcie to zawdzięczamy przede wszystkim polityce rozwijania talentu miejscowych. Widz lubi oglądać gracza, który pochodzi z jego miasta i który wychował się może na tej samej ulicy.

Pod trybunami zwiedzamy szatnię, kąpiele, pokoje do zaprawy gimnastycznej. Pod jedną z trybun olbrzymia hala, w której gracze mogą trenować w razie niepogody. Wszystkie urządzenia pomysłowe, widać, iż dużo zrobione dzięki improwizacji graczy i ich opiekunów. Odbija się to korzystnie od przesadnego luksusu Arsenalu, którego urządzenia są kompromisem między luksusowym statkiem transatlantyckim i nowoczesnym szpitalem...

O godzinie 1-ej żegnam p. Mc Grory. Udaje się on wraz ze swymi pupilami do pobliskiego miasta, gdzie rozegrają mecz towarzyski, którego dochód przeznaczony będzie dla starego gracza klubu miejscowego. Piętnastu roześmianych chłopców pakuje się do autobusu i pod wodzą McGrory'ego rusza w podróż.

W czasie dwugodzinnej wizyty w tym skromnym klubie dowiedziałem się więcej o prawdziwych podstawach futbolu angielskiego niż w przeciągu sześciu lat kontaktu z klubami londyńskimi. W Stoke futbol jest jeszcze sportem, w Londynie— już tylko businessem.

Dlatego opuściłem Stoke z nadzieją, że jeśli nawet nie w tym roku, to za rok, drużynę tę zobaczymy w Polsce.

Jotes

DYSKWALIFIKACJA NA 99 LAT.

Znany organizator trunieiów bokserskich w Rydze p. Hasenfuss został zdyskwlifikowany przez łotewski Związek na... 99 lat. Rekordowa kara wymierzona została za robienie ze sportu osobistego geszeftu, za systematyczne lekceważenie obowiązujących przepisów oraz za korumpowanie zawodników łapówkami.

Hasenfuss znany jest dobrze pięściarzom polskim z dawniejszych wypraw Polonii i Makabi do Rygi. Kierownicy tych ekspedycji mogliby z łatwością uzupełnić akt oskarżenia łotewskiego Związku Bokserskiego. Na szczęście nie jest to potrzebne. I tak istnieje niebezpieczeństwo, że dyskwalifikacja pana Hasenfussa obowiązywać będzie jeszcze po końcu świata.

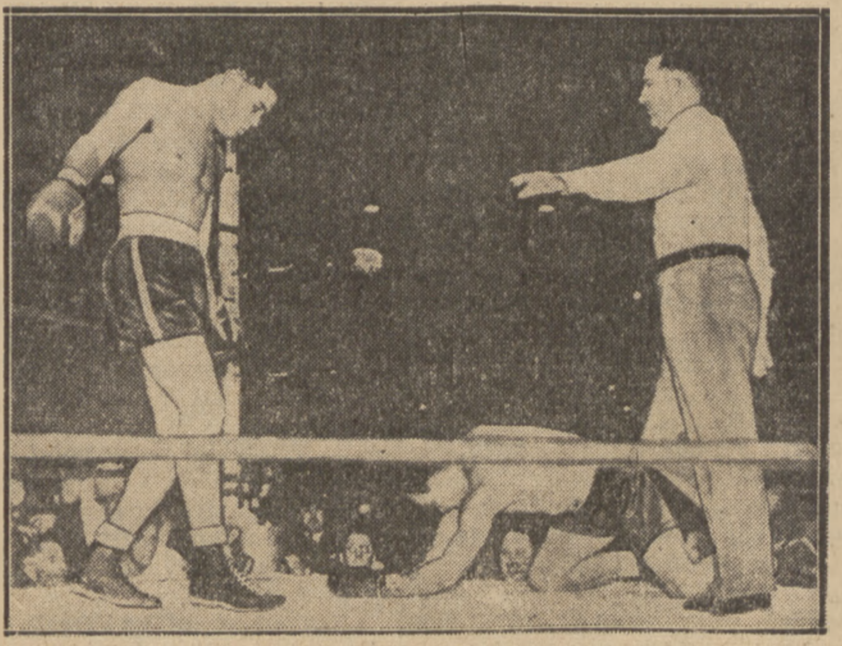
PODZIĘKOWANIE.

Przewodniczący Włoskiego Komitetu Olimpijskiego, a zarazem wysoki dygnitarz partii faszystowskiej (sekretarz generalny!) Achilles Strace przesłał telegraficzne podziękowanie mistrzom Europy Musinie i Sergo.

Szkoda, że u nas nic nie słychać o dobrym zwyczaju wyrażania uznania zwycięskim zawodnikom.



FENSKE ZWYCIĘŻA CUNNINGHAMA
w biegu na 1 milę podczas mityngu w Chicago.



TAKI KONIEC BYŁ DO PRZEWIDZENIA
Joe Louis znokautował swego ostatniego przeciwnika — Jacka Ropera już w pierwszej rundzie.



PIĘKNY STYL PRZEJŚCIA PRZEZ PŁOTKI
demonstrują studenci amerykańscy na międzyuczelnianych zawodach lekkoatletycznych.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł. reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Red[illegible] przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI